

Bogdan Zakrzewski

Historia grobu Fredry

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 81/3, 197-224

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BOGDAN ZAKRZEWSKI

HISTORIA GROBU FREDRY

Ta sensacyjna historia, która obiegła prasę polską, wymaga obszerniejszego ujęcia, uwzględniającego całe dzieje grobu Fredry. Chciałbym tu owe dzieje zaprezentować nie tylko dlatego, że interesują one bezpośrednio szeroki krąg społeczności dolnośląskiej związanej uczuciowo z samborszczyzną i z miejscem spoczynku Fredry, tj. z Rudkami, ale i z obowiązku pełnej dokumentacji historycznoliterackiej, takiej, jaką mają w paralelnym temacie najwięksi nasi twórcy, np. Mickiewicz, Słowacki, Chopin.

Zacznijmy zatem od pogrzebu Fredry, który po długich męczarniach konania zmarł we Lwowie 15 VII 1876, mając 84 lata. Ciało jego zostało zabalsamowane. Odlew maski pośmiertnej wykonał Perrier, fotografię na łożu śmierci — Edward Trzemeski¹. W *Dodatku* do wspólnego testamentu małżonków Fredrów, zredagowanym 19 VII 1872, podpisanym własnoręcznie przez Aleksandra Fredrę i jego żonę Zofię, jako „wskazówkę woli naszej” czytamy w punkcie 18:

Życzę sobie być pochowanym tam, gdzie umrę; jeżeli w Lwowie, mają być zaproszeni tylko księża parafialni i konwent bernardyński. Gdybyśmy pomarli w jednym miejscu, chcielibyśmy być pochowani w jednym grobie².

W kartce Seweryna Fredry informującego rodzinę o pogrzebie jest wiadomość, że odbędzie się on we Lwowie: „tu bowiem wyraźnie życzył sobie być pochowanym”.

Stało się jednak inaczej. We wtorek o 10 rano eksportowano ciało z dworku (ulica Fredry 7) do kościoła Św. Mikołaja, a stąd po nabożeństwie do rogatki gródeckiej. Pogrzeb odbył się w Rudkach, nazajutrz, 19 lipca, o godzinie 11-ej³.

Szczegółowy opis żałobnego obrzędu lwowskiego zamieściły m.in. „Kłosa”:

¹ Obie reprodukcji znajdują się w książce M. z Fredrów Szembekowej *Niegdyś. Wspomnienia moje o Aleksandrze Fredrze*. (Z przedmową A. Grzymały-Siedleckiego. Lwów 1927, s. 16, 78).

² Cyt. za: B. Zakrzewski, *Fredro i fredrusie*. Wrocław 1974, s. 274.

³ *Ibidem*, s. 327.

Ponieważ zwłoki Fredry spocząć miały w Rudkach, w rodzinnym grobowcu, przeto należało je pobłogosławić w kościele i w uroczystym pochodzie odprowadzić do rogatek miejskich. Żałobny obrzęd rozpoczął się 18 lipca r.b. odśpiewaniem chóru pogrzebowego przez artystów Opery Lwowskiej, po czym z pałacu [!] Fredry do w pobliżu parafialnego kościoła Ś-go Mikołaja przeniesiono trumnę.

Powiodł zwłoki sędziwy ks. arcybiskup lwowski Wierzchlejski, który odprawił pontyfikalną mszę żałobną w otoczeniu licznego duchowieństwa. W czasie nabożeństwa wykonano *Requiem* pod dyrekcją p. Frodla, w którym uczestniczyły najznakomitsze siły amatorskie miasta Lwowa, jako też śpiewacy miejscowej opery. O godzinie wpół do pierwszej ruszył pochód z miejsca, postępując ulicą i placem Halickim, placem Mariackim, ulicą Kopernika i Nowym Światem, aż do rogatek gródeckich.

Na czele wspaniałego pochodu szedł Dom Ubogich; tuż za nim postępował, rozczulający sprawiając widok, Zakład Freblowski pani Łukasiewiczowej, grono stu kilkudziesięciu dzieci, które ustami niewiniątek śpiewały hymn ku czci wielkiemu poecie. Po długim szeregu bractw kościelnych i zakonów rozwijała się wstęga najrozmaitszych korporacji miejskich, stowarzyszeń, szkół, instytucji i delegacji, Rada Miejska lwowska i deputacje prowincjonalnych rad miejskich, Wydział Krajowy z wicemarszałkiem Oktawem Pietruskim na przodzie, deputacja Rady Miejskiej krakowskiej złożona z prezydenta miasta Krakowa dra Mikołaja Zyblikiewicza, jako też dra Samelzona, prof. Alfreda Biesiadeckiego, kupca Mariana Dworskiego, artyści sceny lwowskiej, dalej Senat Uniwersytetu Lwowskiego z berłami akademickimi, a wreszcie krakowska Akademia Umiejętności, reprezentowana przez dra Antoniego Małeckiego i Stanisława hr. Tarnowskiego. Kondukt prowadził ks. infułat [Seweryn] Morawski. Za trumną sędziwy weteran wojen Napoleona Wielkiego, p. [Jan] Pawulski, na aksamitnej poduszce niósł orderzy zmarłego: Legię Honorową, Krzyż *Virtutii Militari*, Medal Św. Heleny, Order Austriacki nadany Fredrze w nagrodę jego zasług dla literatury i sztuki. Tuż obok długim, wszere wyciągniętym szpalerem niosły wydelegowane ku temu osoby szereg wieńców poświęconych czci i pamięci Fredry. Jeden z nich miał napis: „Cześć narodu”, inne mianowały się od literatów, artystów, Polek, młodzieży akademickiej, handlowej, drukarzy, obywatelstwa, Wydziału Krajowego i wielu innych. Po długim dopiero kondukcje szła rodzina zmarłego. Dalej roily się tłumy ludzi, które z każdym krokiem wzrastały.

Przy rogatkach gródeckich kondukt się zatrzymał i dr A. Małecki miał przemowę [...]. Po złożeniu wieńców na trumnie zdjęto ją z miejskiego karawanu i przelożono na inny, który odwiózł czcigodne zwłoki na miejsce wieczystego spoczynku, dokąd orszak pogrzebowy przybył o północy wśród licznie zebranych gromad z wiosek sąsiednich [...]⁴.

Dalszą relację o uroczystościach pogrzebowych znajdujemy w „Gazecie Narodowej”:

Ciało śp. Aleksandra Fredry przywieziono do Hoszan [w pobliżu Rudek] o godz. 10 w nocy, gdzie na oddanie ostatniej czci zebrali się obywatele pod przewodnictwem pp. prezesów Rady Powiatowej i Towarzystwa Gospodarczego tutejszego oddziału. Do wieńców laurowych złożonych we Lwowie przybyły dwa nowe wieńce przez płec piękną ofiarowane. Duchowieństwo obu obrządków, oczekujące z procesjami z okolicznych wiosek, odprawiło nad zwłokami nabożeństwo, po czym ruszył orszak do Rudek.

Prawdziwie majestatycznie wyglądał pochód wśród ciemnej nocy; pod niebem

⁴ R., *Aleksander hrabia Fredro*. „Kłosy” 1876, nr 578. Cyt. za: Zakrzewski, *op. cit.*, s. 334—335.

zawieszonym grubymi całunami chmur posuwała się trumna kirem osłonięta, otoczona pochodniami, a poprzedzona mnóstwem świateł i chorągwi towarzyszących bractw kościelnych.

O wpół do pierwszej po północy ustawiono trumnę w kościele rudeckim na katafalku. Dnia 19 złożono zwłoki do grobu rodzinnego, pod kościołem, po nabożeństwie solennym. Na ten smutny obchód zjechało się bardzo liczne obywatelstwo całego powiatu wraz z płcią piękną, zaproszone przez Wydział Rady Powiatowej. Cała Rada Powiatowa była zebrana, wszystkie władze publiczne, wszystkie urzędy, duchowieństwo greckiego i łacińskiego obrządku bardzo liczne, widzieliśmy także obywateli z sąsiedzkich powiatów. Samborska straż ochotnicza tworzyła szpaler przy katafalku.

Jednym słowem, udział publiczności na pogrzebie był tak wielki, na jaki tylko zasługuje stanowisko obywatelskie śp. Aleksandra hr. Fredry, zdobyte orężem i piórem⁵.

Trumnę złożono w krypcie znajdującej się pod kaplicą Fredrów w bocznej lewej nawie świątyni.

W tejże kaplicy staraniem syna, Jana Aleksandra, umieszczono „nadgrobek” komediopisarza wykonany przez Perriera, zainstalowany w końcu maja 1878. W krypcie fredrowskiej, przed złożeniem do niej trumny Aleksandra Fredry, znajdowały się już zwłoki innych członków rodziny. Bezpośrednie wejście do krypty od strony cmentarza później zamurowano (?) z woli żony Andrzeja Fredry, ostatniego potomka z tej linii. Pozostawiono tylko istniejące dotąd małe okienko zewnętrzne jako wietrznik. Natomiast w posadzce kaplicy fredrowskiej, tuż koło nagrobka Aleksandra Fredry, znajduje się obecnie zejście do krypty, zawierane żelazną, ozdobną przykrywą posadzkową.

Krypta nie miała odpowiedniego zabezpieczenia przed różnorodnymi odwiedzającymi ją ludźmi. Jej spokój bywał często zakłócany, a trumny nieraz penetrowane. Nie mamy wszakże kompletnych i szczegółowych na ten temat informacji. Odpowiedzialność — w pewnym okresie — za jej całość ponosiła wdowa po Andrzeju Fredrze, Felicja, 2^o voto Aleksandrowa Skarbkowa.

Syn komediopisarza Jan Aleksander opowiada w swych *Wspomnieniach*, iż w trumnie swego stryja (przy jego zwłokach) daremnie poszukiwał tureckiego pałusza, z którym Seweryn miał być pochowany, i że ta wersja była nieprawdziwa:

Przekonałem się o tym wiele lat później [tj. w 1879 r.], gdy kazałem naprawiać trumny o odbitych wiekach w grobach rodzinnych pod kościołem w Rudkach. [...] czyja świętokradzka ręka odbiła wieko trumny, nie wiem, ale niech mu Bóg tego nie pamięta⁶.

A więc już wówczas płądrowano rodzinne trumny.

Szczegółowy opis kaplicy Fredrów wraz ze znajdującymi się w niej epitafiami i ich tekstami podaje Teodor Żychliński w *Złotej księdze*

⁵ „Gazeta Narodowa” 1876, nr 165. Cyt. za: Zakrzewski, *op. cit.*, s. 336.

⁶ Szembekowa, *op. cit.*, s. 131.

*szlachty polskiej*⁷. Wymienia również, acz mniej pedantycznie, spoczywających w krypcie licznych zmarłych członków rodziny Fredrów. Wiadomości te, nie zawsze ściśle i pełne, uzyskał Żychliński — jak informuje — z archiwum rodziny Fredrów, złożonego w Beńkowej Wiszni, dzięki uprzejmości „właścicieli”⁸, tj. Andrzeja Fredry i jego żony. Korzystał zatem z monografii rodu opracowanej przez Edwarda Fredrę, którą zaktualizował.

Fredrów (mężczyzn) leżało w krypcie dziewięciu, nie licząc dzieci płci męskiej oraz kobiet. A więc: J ó z e f, jego syn J a c e k (ojciec komediopisarza); synowie Jacka: A l e k s a n d e r (komediopisarz), S e w e r y n, H e n r y k, E d w a r d; syn Aleksandra: J a n A l e k s a n d e r, oraz jego syn A n d r z e j (który wówczas jeszcze żył, zmarł bowiem w r. 1898). Leżał tu również E d w a r d K s a w e r y (zmarł w r. 1881), syn wspomnianego Edwarda. Czy zatem krypta według jej obecnej powierzchni mogła pomieścić tyle trumien wraz z dawniej postawioną tu trumną Sobieskiego? Nie wszystkie zwłoki były mumifikowane, a luźne kości zsypywano (kiedy?) do jednej kamiennej trumny Sobieskiego. Odwiedzający kryptę piszą, iż panowała w niej „ciasnota”. Dlaczego tak mało trumien dzisiaj pozostało? Naliczyliśmy ogółem co najmniej dwaście czaszek.

Według wspomnień Felicji Skarbkowej (uzyskałem je od p. E. Triller):

Zabalsamowanymi byli: Aleksander, Jan Aleksander i jego żona Maria z hr. Mierów, i mąż mój Andrzej. Malutka trumna to albo 8-miesięcznego brata Andrzeja — Sewerusia, o którym mówiła tablica w Kaplicy Trójcy Św. [tj. fredrowskiej], a jeśli trochę dłuższa [trumna], to Zofii Fredro, rozwiedzionej z Karnickim, córki Edwarda, brata Aleksandra. [...] Za „20-letniej Polski” kazałam na powrót to zewnętrzne zejście zamurować, skasować *status quo ante*. I tak nie było nikogo, kto miałby prawo z tego grobowca korzystać, nie widziałam już doń kandydatów⁹.

Dla Aleksandra Fredry kościół rudecki z ową kryptą stanowiły najdroższe sanktuarium rodzinne. Poświęcił im wzruszający wiersz napisany przed r. 1858 (?) i przerobiony (w pierwszym fragmencie) po latach. Jakby epitafijny rudecki pacierz „starucha” za zmarłych rodziców, liczne rodzeństwo oraz za żyjących jeszcze, zamyka bolesne błaganie Boga o wolność Ojczyzny. Oto fragmenty *Mojego pacierza*:

Rok po roku zbiegły lata,
Już mi zostaje niewiele;
Znowu klęczę w tym kościele,
Gdzie grób ojca, matki, brata.
Wkoło pociągam oczyma,
Nigdzie w niczym zmiany nie ma;
Taż sama barwa kościoła,

Też same czarne obrazy,
Te kolanami dokoła
W koryto wytarte głązy;
Też same ławki dębowe,
Gdzie siostry z matką siadały,
Gdziem z drugimi skłaniał głowę,
Nim usta pacierz umiały.

⁷ T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*. R. XVII. Poznań 1895, s. 84 n.

⁸ *Ibidem*, s. 65.

⁹ B. Zakrzewski, *Fredro z paradyzu*. Wrocław 1976, s. 248.

Wszystko, wszystko jest, jak było!
 Ażem się spytał sam siebie,
 Czy mi się życie nie śniło?
 Czy w istocie żyję, żyłem?
 Ach, niestety, żyję, żyłem.
 W niczym nie znać czasu tknięcia,
 Ja się tylko, ja zmienilem,
 Stary kaleka — z dziecięcia.

Ale ledwie czoła schylę
 I duszą spojrzę na chwilę,
 Już przede mną długa wstęga
 Z różnych nitek mego życia
 Do całunu od powicia
 Gdzieś w daleką przeszłość sięga.
 O, jakaż tęsknota błoga
 Za jej pociągą widokiem!

Ciebie najprzód, matko droga,
 Łzawym dziecka widzę okiem,
 Widzę ciebie jakby we śnie,
 Bo nad twą trumną za wcześniej
 Zapłakaliśmy, sieroty;
 Tylko z dala woń twej cnoty,
 Jak po rosie oddech kwiata
 Nie znanego w tej krainie,
 Płynię z nami i zapłynię
 Aż gdzieś do lepszego świata.

Ale ciebie, ukochany,

Dobry, dobry ojcze, ciebie
 Jak na jasnym widzę niebie,
 W tobie dla mnie nie ma zmiany:
 Widzę twoją białą głowę,
 Czoło wzniosłe i myślące,
 Słyszę mądrą, lubą mowę,
 W pogodnym spojrzeniu czytam,
 Twoją rękę prawie chwytam,
 By przycisnąć usta drżące,
 Jak to tyle, tyle razy!...

[.]

Bliżej, bliżej na mej wstędze
 Czas jeszcze barwy nie traci,
 Bo tam widzę moich braci
 Uległych cierpień potędze.
 O wy, moi przyjaciele!
 Wierni broni towarzysze!
 Z wami siebiem stracił wiele,
 Przez was siebie już nie słyszę.

A wy, siostry, dusze święte,
 Za wcześniej śmiercią ujęte,
 Ukochane żony, matki,
 W śladach waszych lube kwiatki
 Czemuż, niestety, wplecione
 W cierni bolesną koronę?
 Ja przed wami myślą stoję,
 Was opływa serce moje.

Zgrzebną modlitwę rodzinną Fredry w kościele rudeckim, za zmarłych i za żyjących, wieńczy finalne błaganie:

Ojcze nasz, pełen litości!
 Nie odsuwaj Twojej ręki
 Od biednej naszej Ojczyzny!
 Odpuść winy, zakończ męki,
 Wybaw, wybaw nas z niewoli!¹⁰

W sierpniu 1934 Stefan Nowiński odwiedził Rudki i kryptę Fredrów, publikując interesujący reportaż pt. *Kładka z żebra mamuta...*, nie pozabawiony wszakże omyłek, których tu nie prostujemy. Z felietonu wybieramy zajmujące nas fragmenty:

Rudki, małe miasteczko na linii Lwów—Sambor, zaimponowały mi dostojnością swej metryki i pamiątkami, a raczej wspomnieniami, związanymi z osobą „ojca polskiej komedii” — Aleksandra hr. Fredry, który w przyległej do nich Bieńkowej Wiszni urodził się [!], z niej w świat po dystynkcje i ordery napoleońskie ruszył, i powróciwszy z wojaczki, tutaj pisał swe arcydzieła [!].

To chyba dosyć tytułów dla skromnych dziś Rudek, które winne się stać miejscem pielgrzymek dla ludzi pióra, kultury, a przede wszystkim tej licznej rzeszy aktorskiej.

¹⁰ A. Fredro, *Pisma wszystkie*. T. 12, cz. 2. Opracował S. Pigoń. Warszawa 1962, s. 123—125, 127.

Po prostu od niej należy się panu Fredrze pokłon, tylu i tyle mu zawdzięcza, więc powinni młodzi i starzy wędrować tutaj, bo zresztą — sam pan Aleksander hr. Fredro przyjmuje...

Liczniejse jak dziś wędrowki wycieczek kulturalnych obok pożądanego kultu i doniosłego dla twórców poznania „kraju poety”, czyli lepszego jego zrozumienia, miałyby jeszcze i ten skutek, że niewątpliwie spowodowałyby poprawę skandalicznego dziś zaniedbania krypty Fredrów pod kościołem rudckim, w której leżą w zaniedbaniu trumny z balsamowanymi zwłokami członków tego rodu, z najslawniejszym jego synem, autorem *Zemsty*.

Sprawa jest zasadnicza i muszę o niej rozpisać się obszerniej.

Kościół w Rudkach, parafialny Fredrów, wzniesiony w r. 1728 w baroku, posiada swoje zabytki, jak: cudowny obraz N.P. Marii, do którego ściągają corocznie setki wiernych na odpust, wspaniałą kapę, ofiarowaną przez Jana III Sobieskiego, z czapraków tureckich zdobytych pod Wiedniem, zegar, darowany przez tegoż króla, gdy w czasie gościny u proboszcza dowiedział się Jan III-ci, że pocziwina proboszcz życie swe reguluje — według piania kogutów... Kaplicę Fredrów, kolatorów świątyni, no i ich kryptę.

Ta ostatnia wyróżnia się rażąco od poprzednich, pieczołowicie utrzymywanych z pietyzmem przez proboszcza. Krypta jest jakby eksterytorialna, opieka nad nią należy do sukcesorów, a uboga parafia nie jest w stanie godnie jej konserwować.

Sprawa ta ze względu na osobę Aleksandra Fredry nie jest sprawą prywatną, toteż wołam głośno do wszystkich mych znajomych i nieznanym fredrologów, tj. Adama Grzymały-Siedleckiego, prof. Kucharskiego, prof. Ign. Chrzanowskiego, Boya-Zeleńskiego oraz aktorów: Mieczysława Frenkla, Jerzego Leszczyńskiego, J. Jarczaka, Chmielińskiego, Zyg. Nowakowskiego i tych wszystkich wybitnych odtwórców kreacji Fredrowskich: — zróbcie jakąś zbiorową akcję, aby Wasz ukochany autor i dawca tych sukcesów znalazł po śmierci większe poszanowanie w swoim grobowcu!

Jeszcze dziś można przez szybę w trumnie poznać dobrze zakonserwowane rysy Aleksandra Fredry. Widać ściągnięte usta, z przyszczyżonym wąsem na górnej wardze. Imć pan kapitan gen. sztabu wojsk polskich i francuskich — jakby spał z marsem na twarzy. Tak śpi snem wiecznym od 15 lipca 1876 r., ale obecne zaniedbanie krypty, w której płyty tynku leżą na głowę z wilgoci, grozi, że zwłoki te ulegną podobnemu losowi, jak syna Jana Aleksandra, w którego trumnie widać zwycięstwo wilgoci nad balsamowaniem.

Musimy coś zrobić dla zabezpieczenia tych zwłok, może ZASP, może Akademia Literatury lub młodzież aktorska, ucząca się swej sztuki na jego dziełach.

Tak jak jest obecnie, jest skandalem, ściskającym pod gardło, żeby mając tam w Rudkach wszystkie warunki, zaniedbać tę kryptę z prochami wielkiego pisarza.

Wyjdźmy z tej opuszczonej krypty z nadzieją, że może głos nasz nie pozostanie bez echa, bo jak słusznie mówił kapelan z *Dam i huzarów* — nie uchodzi, aby tak było, jak niestety jest. Tragiczny los autora *Ślubów pańskich*, który zmusił go do milczenia w pełni twórczości, ściga go widać i po śmierci, może się jednak odmieni...

Optymizmu tego nabrałem w domu pierwszego obywatela Rudek, p. Bohdana Zbrożka, b. komisarza miasta, utrzymującego — jakby żywą tradycję nastroju dworu z Beńkowej Wiszni. [...]

W domu jego panuje kult Fredry, ryngraf któregoś z Fredrów zdobi ho-

norową ścianę bawialni i wyczuwam szczery żal, iż tam, w sąsiedniej niemal z jego dworkiem krypcie — tak źle się dzieje.

Z myślą swoją występuję tu po raz pierwszy i nie wiem, czy p. Z. będzie nią zachwycony, ale sądzę, że jako uświadomiony i zasłużony już obywatel — nie będzie się od tej misji bronił.

Precyzuję moje alarmy i wysuwam możliwości realizacji, bo sprawa jest nagląca i naprawdę wstyd by było, że obecnie, gdy mamy tyle urzędowych instancyj od kultury, nie uratowalibyśmy prochów Fredry!...

A w zakończeniu owego reportażu autor podaje jeszcze jedną cenną informację o... „k o m p l e k s i e k o ś c i [...] Fredrowskich”:

całą [ich] pakę, zapełnioną szczątkami z dawniejszych trumien, widziałem w tej tragicznej krypcie.

Ale o szczątkach Aleksandra Fredry zapomnieć nie możemy! ¹¹

A więc już wówczas zgarnięto luźne kości do owej „paki”, którą mogła być wspomniana kamienna trumna.

Ten alarmistyczny ton felietonu, zamieszczonego w jakże poczytnym wówczas piśmie, powinien był wywołać jakąś reakcję, choćby ze strony Felicji Skarbkowej, odpowiedzialnej za stan krypty. Nie potwierdza tego anonimowy reportaż z r. 1939, ze znamienym tytułem: *Nikt nie pamięta o Fredrze* („Nowy Wiek”, przedruk z „Dobry Wieczór”):

Po stromych schodkach schodzimy w głąb podziemi wiejących w twarz piwnicznym zaduchem. Jest wilgotnie i duszno. Przeciskamy się z trudem między szeregami bezimiennych trumien. To tu. Lampka [dotąd nie ma w krypcie elektryczności!] w ręku kościelnego pochyla się nad podłużną metalową skrzynią. U wezłowania małe okienko. Poprzez zakurzoną szybkę widać twarz. Kredowo biała z sumiastym wąsem. Na ciemnych powiekach [!] pełga blask płomyka. Marsowe oblicze jak na portrecie, nic nie skażone przez śmierć i czas. To Aleksander Fredro, żołnierz napoleoński [...] ¹².

Nb. ten opis twarzy Fredry, wydumany, jest stereotypową reminiscencją jego portretowej podobizny.

W życiorysie Felicji Fredrowej, 2^o voto Skarbkowej, opracowanym w maszynopisie przez Eugenię Triller, czytamy, iż Skarbkowa „dbała o tę kryptę, a przed II wojną światową poleciła zamurować wejście do niej od strony dziedzińca kościelnego” ¹³. Informacja o owej dbałości jest nieprawdziwa w świetle relacji odwiedzających kryptę w dwudziestoleciu międzywojennym. Trzeba przypomnieć, iż po bezpotomnej śmierci Andrzeja Fredry, z którym Felicja żyła około 6 lat, stała się właścicielką całej po nim wielkiej schedy majątkowej, a więc miała nie tylko środki (wyprzedając kolejno ów majątek), ale i obowiązek „dbania” o kryptę, w której leżał przecież jej pierwszy mąż, ostatni z tej linii Fredro.

¹¹ S. Nowiński, *Kładka z żebra mamuta...* „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1934, nr 223 (z 13 VIII).

¹² Cyt. za: Zakrzewski, *Fredro z paradyzu*, s. 247—248.

¹³ Bibl. Ossolineum, rkps 194/78.

W roku 1964 sprawa grobu Fredry wróciła znowu na łamy prasy, w kuriozalnym (jeśli chodzi o wydumaną faktografię i znajomość przedmiotu) felietonie Janusza Roszki pt. *Fredro bliski i daleki*:

Pan Aleksander Fredro życia dokonał w Beńkowej Wiszni [!] w roku 1876, a pochowano go uroczyście w kościele w Rudkach. Zwłoki zabalsamowano i ubrano w kontusz, włożono do szklanej trumny [!]. I można było pana Fredrę oglądać w rudeckiej kruchcie [!] jeszcze w 1934 roku, o czym donosił w swoim reportażu drukowanym w IKC Stefan Nowiński. Był w Rudkach. [...] Nowiński nawoływał, że trzeba się zająć zwłokami pisarza, bo z tym zabalsamowaniem już nie najlepiej, wilgoć zwycięża.

Ostatnio doniósł mi p. mecenas Pogonowski z Krakowa, że warto by sprawę raz jeszcze poruszyć. [...] Szklana trumna z kontuszowym autorem *Zemsty* zdaje się jeszcze przed wojną została zakopana koło kościoła [!], gdyż na słowa Nowińskiego nikt nie zareagował. I prawie już nikt nie wie, gdzie znajduje się grób Fredry, gdyż koło kościoła pochowano go w nie oznaczonym nawet tabliczką grobie [!]. Jeszcze dziś, jutro — najstarsi ludzie potrafią określić, gdzie znajduje się ten pochówek [!] ¹⁴.

W dwa lata później Roszko ponownie wraca do tej sprawy w artykule pt. *Kłopot z Fredrą*, poprawiając niektóre swoje stare błędy, a dodając inne. Apeluje o sprowadzenie zwłok Fredry na Skałkę lub do „innego poczesnego miejsca”. W ogólności powtarza poprzednią wersję swego felietonu. Píše m.in., że zwłoki Fredry „znalazły się wskutek zawieruchy wojennej na cmentarzu w Rudkach”. Informuje, iż w odpowiedzi na dawniejszy felieton dostał od czytelników sporo listów, choć o sprawie przeniesienia zwłok nic w nich nie pisano.

Chciałbym przypomnieć realia sprawy. Zmarłego dokładnie 90 lat temu autora *Zemsty* zabalsamowano i pochowano zgodnie z testamentem [!] w kontuszu; leżącego w krypcie kościoła parafialnego w Rudkach nad Sanem można było oglądać przez szybkę wprawioną w otwór trumienny.

Powtarzając swe wersje poprzednie, Roszko nadaje im sens wiarygodny i w takim kształcie zaczynają one kursować. Dalej Roszko pisze:

Przyznam, że jedynym środowiskiem, które zareagowało na tę sprawę, było środowisko naukowe Krakowa; tym razem nie usnęło w PAN-u. Wołało, aby coś zrobić. Postanowiłem więc napisać raz jeszcze ¹⁵.

Potem autor apeluje do Lucjana Motyki, ministra kultury i sztuki, oraz do prezesa Skolickiego, do dyrektorów teatrów krakowskich z Bronisławem Dąbrowskim na czele.

Owe zmitografowane sensacje i plotkarskie „wieści gminne” będą się pleniły coraz częściej i szerzej wokół sprawy istnienia czy zagłady grobu Fredry. Nikt go bowiem do r. 1970 nie odwiedził, nie obejrzał, nie opisał z autopsji. A nawet po tej dacie różni dziennikarze (m.in. red. Lena Kaletowa, skądinąd bardzo zasłużona dla sprawy Fredry, lecz chętnie

¹⁴ „Dziennik Polski” 1964, nr 19 (z 23 I), s. 3.

¹⁵ Jw., 1966, nr 150 (z 26—27 VI), s. 3.

ulegająca „wieściom gminnym” w ich sensacyjnym wydaniu) omal przysięgali na opinie naocznych świadków kompletnej ruiny i zbezczeszczenia grobów rodzinnych Fredrów. A gdy okazało się to wszystko czczym wymysłem (posiadającym przecież określone intencje), poczęto z kolei kwestionować identyfikację mumii Aleksandra Fredry, również w sensacyjnym nastawieniu, głosząc bezkrytycznie, gdy w trakcie badań pojawiła się „nowa mumia”, iż to dopiero prawdziwy Aleksander Fredro!

Wróćmy wszakże do zasadniczego toku narracji. Wzmianka Roszki o zainteresowaniu się krakowskiego środowiska naukowego losami grobu Fredry dotyczyła starań prof. Stanisława Pigionia, najwybitniejszego badacza i edytora twórczości Fredry. Dysponujemy w tym zakresie interesującą korespondencją, niestety jednostronną. Dzięki uprzejmości prof. Franciszka Ziejki otrzymałem od niego wyciągi z listów prof. Romana Pollaka (z Poznania), pisanych do Pigionia właśnie w sprawie Fredry. Listy te wzbogacają zagadnienie (także w sensie mitograficznych sensacji), a inicjatywę w tej sprawie każą również przypisać red. Magdalenie Lukas i uczonemu poznańskiemu. (Niestety, nie udało mi się dotrzeć do oryginalnych listów p. Lukas ani do służebnej wobec tematu korespondencji prof. Pigionia.)

Pod datą 6 I 1967 pisze prof. Pollak:

Ale teraz muszę Cię zmartwić wieścią, którą przed paru dniami otrzymałem od lwowianki, pracującej obecnie w Wydawnictwie Ossolineum. Z końcem 1966 odwiedziła ona swoją rodzinę we Lwowie i pod Lwowem. Wróciła do Wrocławia, w którym pisze:

„W krypcie kościoła w Rudkach leżały zwłoki Fredrów w metalowych trumnach. Przed paru miesiącami kościół oddano na skład żelaza i ofiarą padły metalowe trumny. Kości Aleks. Fredry leżą na kupce w krypcie. Tamtejsza Polonia na razie zabezpieczyła ich los w kościele. Ale trzeba coś z nimi zrobić. Tamtejsi Polacy nic sami zrobić nie mogą, dopóki nie będzie odpowiedniej akcji ze strony polskiej (tej oficjalnej). Zresztą są zdumieni, że Polska tak obojętnie reaguje na rozmaite inne zniszczenia i afronty.

Fredro nie jest »trefny«. Grają tam jego sztuki — myślę więc, że mądrze zorganizowana akcja może dać pomyślne rezultaty. Jedno jest pewne: szczątki A. Fredry nie mogą leżeć w składzie z żelaziwem na kupce pod ścianą”.

Tyle w liście pani Magdaleny Lukas, której nazwiska nie chciałbym dlatego podawać do publicznej wiadomości, bo może już nie mogłaby powtórnie uzyskać pozwolenia na odwiedziny swej rodziny z tamtej strony granicy, a może też byłaby poddana przykrym indagacjom.

O tej sprawie napisałem do Wyki jako dyrektora IBL-u, napisałem też do J. Iwaszkiewicza dzisiaj, jako do Prezesa Zw. Literatów Polskich, piszę też o tym do Ciebie jako naczelnego fredrologa. Skontaktuj się z Wyką — pomów z nim o zabezpieczeniu p. Lukas — i całą tę sprawę i akcję zechciej rozważyć.

A oto następny wyciąg z listu prof. Pollaka, datowanego 18 I 1967:

Pisałem Ci o sprawie szczątków Fredry — o ich poniewierce. Zawiadomiłem też o niej Wykę, który bardzo sobie wziął sprawę do serca — jak z jego listu widzę, i postanowił energicznie interweniować choćby do samego premiera. Napisałem też do J. Iwaszkiewicza jako prezesa Związku Literatów. Odpowiedź: jęgo odbie-



gała znacznie od tego, co pisał Wyka. Sprawa według niego jest bardzo skomplikowana, choć od dłuższego czasu mu wiadoma. Trzeba zabiegać o jej załatwienie przez Min. Spraw Zagranicznych itd., itd. Widać stąd, że nie chce się na serio tym zająć. Może się nie chce narazić; strach go oblatuje.

28 I 1967 prof. Pollak wysyła kartkę pocztową:

Sprawą Fredry zainteresowano też Lorentza. Ciekaw jestem, czy wreszcie ruszy ta sprawa na dobre. Wkrótce zobaczę się z tą osobą, która mi o niej doniosła. [...]

PS. Co zdołał w tej sprawie uzyskać Wyka przez swoją interwencję w Warszawie?

Następny list, bez daty, zawiera cenne informacje:

Wróciwszy do Poznania zastałem tu list p. Lukas w sprawie szczątków po A. Fredrze i konferencji, która się odbyła w Minist. Kultury. Pisze w tym liście p. Lukas: „Mój list do Premiera wręczono w oryginale ambasadorowi sowieckiemu (zrobił to Rusinek) i list wywarł piorunujące wrażenie, bo następnego dnia wyjechał już przedstawiciel ambasady sow. do Rudek i zrobił na miejscu cały film i szereg fotografii z kościoła i dawnego majątku Fredrów. Na fotografiach wszystko wygląda rzeczywiście b. przyzwoicie, ale faktycznie brak 5 trumien, nie wiadomo na razie czyich. Otworzono resztę i zrobiono też fotografie wewnątrz, ale trudno bez fachowców określić, kto i co. P. Balicki [chyba Witold] (który dalej będzie kierował z naszej strony akcją) jedzie teraz do Lwowa pod wskazany przeze mnie adres, sam zbierze resztę wiadomości i zacznie działać. A działalność będzie taka:

1. Z kościoła usuną magazyn (nie żelaza, lecz spożywczy) i jeżeli władze polskie uznają kościół za zabytek, jeżeli kości się znajdują, to zostaną złożone w nowej trumnie i pozostaną (chyba słusznie) nadal w Rudkach”.

Tyle p. Lukas o tej sprawie. I dodaje jeszcze: „Proszę napisać parę słów do prof. Pignonia, aby go uspokoić”.

I ostatni list, z 6 XI 1967:

W sprawie szczątków doczesnych Fredry — zapewne wiesz, jak się te nasze zabiegi skończyły. Motyka miał powiedzieć, że „nie ma co sprowadzać na Skalkę, bo n i c nie ma w kościele w Rudkach”.

Niedawno — przed miesiącem — przyjrzałem się we Wrocławiu na rynku pomnikowi Fredry przeniesionemu tam ze Lwowa. Wygląda tam jakoś bardzo zatroskany, przygaszony, wygnany ze swej ojczyzny.

Nie znając drugiego głosu epistolarnego, tj. głosu prof. Pignonia, nie odważam się zrekonstruować tej sprawy ani ocenić zabiegów oraz zaangażowania osób wymienionych w listach. Sądzę, iż przyszedł badacz skompletuje źródła i wyjaśni wszystkie meandry i oczywiste pomyłki informacyjne tej historii, dysponując pełną dokumentacją zezwalającą na obiektywną interpretację.

W Rudkach opowiadano mi (wiosną 1989), iż przyjechała wówczas komisja z Kijowa, „zrugała” miejscowe władze (naczelnika ponoć zwolniono?) przykazując uporządkować kaplicę i kryptę Fredrów oraz zabezpieczyć je. Zrobiono wówczas (?) sporo zdjęć, także z wnętrza uporządkowanej już krypty. Niestety, zdjęć tych, ani wyżej wspomnianych,

pomimo poszukiwań wielokierunkowych nie udało się u nas odnaleźć. W rezultacie cała ta akcja i starania rzeczywiste oraz pozorne do niczego nie doprowadziły, nawet nie wyjaśniły najistotniejszej kwestii: czy zachowały się rzeczywiście zwłoki Aleksandra Fredry. (Prof. Pollak ciągle pisze o „szczątkach”, nie wiedząc, że ciało Fredry było z mumifikowane). Nikt ze strony polskiej tego nie zbadał fachowo; nikogo — najpewniej — do krypty nie wpuszczono w urzędowym trybie, z urzędowego przyzwolenia!

W Archiwum Fundacji Kultury Polskiej w Warszawie znajdują się jeszcze trzy interesujące listy dokumentarne związane z omawianą działalnością p. Magdaleny Lukas:

1. List prof. Stanisława Lorentza, ówczesnego dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie, skierowany do p. Lukas.
2. Bardzo cenny fragment z listu p. Marii Jarosiewicz ze Lwowa do tejże adresatki.
3. List p. Magdaleny Lukas do p. Jerzego Waldorffa. Tenże list na prośbę Waldorffa przesłany został 5 X 1988 Fundacji Kultury Polskiej, na ręce doc. dr. hab. Tadeusza Pollaka. (Autorka wyraziła zgodę na opublikowanie swoich listów dotyczących tej sprawy.)

Oto teksty tych listów.

1

Warszawa, 30 stycznia 1967

Wielce Szanowna Pani,

Natychmiast po otrzymaniu Pani listu przesałem w formie poufnej informację do mgr. Stanisława Neumarka, dyrektora Gabinetu Ministra Kultury i Sztuki, wyrażając pogląd, że należy niezwłocznie podjąć w tej sprawie odpowiednie kroki. Gdyby miała Pani dalsze informacje lub uważała za wskazaną dalszą moją interwencję, bardzo proszę o wiadomość.

Sprawę uważam oczywiście za bardzo bolesną i interwencja z naszej strony niewątpliwie powinna nastąpić.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

Prof. Dr Stanisław Lorentz
Dyrektor Muzeum Narodowego
w Warszawie

2

Lwów, 11/XI 1967

[...] Nie wiem, kto przeprowadził dochodzenie w wiadomej sprawie. Wiem tylko, że wysnute z tych dochodzeń wnioski są fałszywe. Zwłoki najbliższej rodziny Aleksandra F. (i jego samego) złożone w krypcie kościoła parafialnego w Rudkach przetrwały tam spokojnie do 1953 r.

I nie ma mowy, aby 4 trumny z tymi zwłokami przepadły jeszcze przed wojną (zob. *Przewodnik po Polsce*, t. II, s. 144, Warszawa 1937¹⁶). Po 1953 r. urządzono

¹⁶ W *Przewodniku* tym czytamy, iż w podziemiach są „grobowce hr. Fredrów. Spoczywa tu także sławny komediopisarz, hr. Aleksander Fredro”.

w kościele skup kolorowych metali. Zarządzający nim osobnicy zdarli z trumien części metalowe, a wysypane z nich kości leżały do października 1966 (a może dłużej) na podłodze krypty.

Dzisiaj byłam znowu w Rudkach. Kości Fredrów znajdują się dotąd w krypcie, ale już zesypane do 3 drewnianych trumien. Do krypty nas nie wpuszczono i wydaje się, że obecnie sprawa zwłok F. jest całkiem zaprzepaszczona.

Krypta znajduje się pod lewą nawą kościoła, ta zaś, odseparowana od reszty budynku świeżym murem ceglanym, ma być w tych dniach przerobiona na chłodnię miejską „Czajni”. W podłodze nawy znajduje się niczym nie zabezpieczona płyta wejściowa do lochu z trumnami. Trudno więc przypuścić, aby po adaptacji, choć ze względów ściśle sanitarnych, pozostawiono kryptę i znajdujące się w niej kości w spokoju.

No cóż. Przybył jeden dowód więcej, że łatwiej pisać artykuły i peany o naszej kulturze na zachód od Wisły i Sanu, niż zadbać o utrzymanie pomników tej kultury na wschód od wymienionej linii.

Na marginesie donoszę jeszcze, że ostatnio zdewastowany został na cmentarzu O[rląt] łuk chwały. W dniach 24 X — 1 XI zabrano spod łuku oba lwy, które dotąd zachowały się w porządku. Jeden stoi naprzeciw parku kultury, drugi na granicy obw. lwowskiego i wołyńskiego...

3

3 XII 1975

Szanowny Panie Redaktorze!

{...} chcę przedstawić dziś Panu sprawę trumny Aleksandra Fredry, która kiedyś spoczywała spokojnie z zabalsamowanymi zwłokami Pisarza w krypcie kościoła w rodzinnych Rudkach, a potem zaczęły się z nią dzieła rzeczy arcytajemnicze i równie skandaliczne.

Przed co najmniej 10 laty zaalarmował opinię red. Janusz Roszko kilkoma artykułami, z których wynikało, że trumny w krypcie już nie ma. Pojechałam do Lwowa i tam rozmawiałam z pewną wspaniałą Panią, mianowicie dawną nauczycielką świetnego Gimnazjum im. Król. Jadwigi, Marią Jarosiewicz (dziś już pewnie b. postarzała się, jeżeli tak wspaniali ludzie w ogóle się starzeją), która zobligowała mnie do udania się do prof. Lorentza i zreferowała mu sprawy szczątków Fredrowskich, wyrzuconych przez amatora metalowej trumny gdzieś w kąt krypty. Całą rozmowę z p. M. Jarosiewicz przedstawiłam zarówno prof. Lorentzowi, jak żyjącym jeszcze wtedy Pollakowi w Poznaniu i Pigionowi w Krakowie. Nic z tego nie wynikało, napisałam więc do ówczesnego premiera Cyran-kiewiczza, który oddał mój list ambasadorowi sowieckiemu, ten zaś — rzekomo „do głębi wstrząśnięty” — posłał natychmiast do Lwowa i Rudek pracownika ambasady, a ten przywiózł stamtąd rozmaite wiadomości prawdziwe i nieprawdziwe oraz kilkadziesiąt metrów filmu. O tym wszystkim dowiedziałam się od ówczesnego (był to rok 1967 lub 1968) wiceministra kultury, p. Rusinka. Zaprosił mnie do ministerstwa i tam odbyliśmy b. długą i szczegółową rozmowę w towarzystwie jeszcze dyr. departamentu do takich spraw (nie pamiętam nazwiska) — no i **WSZYSTKO** skończyło się fiaskiem. Nikt nie pojechał do p. Marii Jarosiewicz, nikt nie postarał się o usunięcie z ZABYTKOWEGO kościoła w Rudkach składnicy jarzyn czy żelazta, nikt nic nie zrobił. A raczej nie tak: po kilku latach pojechał ze specjalną „przepustką” do Rudek prof. Uniwersytetu Wrocł. B. Zakrzewski (polonista) i napisał parę artykułów, z których wynikało, że Fredro WRÓCIŁ na swoje miejsce w krypcie, choć już tylko w trumnie drewnianej. Zakrzewski zaklinał się, że widział Pisarza na własne oczy.

Onegdaj bawiła w Ossol. pewna pani z tamtych stron, która opowiadała nie-

mal to wszystko o perypetiach Fredry, co ja kiedyś ministrowi Rusinkowi, i twierdziła stanowczo, że losy trumien rodzinnych (jeszcze podobno jest ich tam 6) są zagrożone, bo tamtejszy sanepid **NIE** GODZI SIĘ na skład jarzyn w takim otoczeniu.

W Poznaniu mieszka wnuczka czy prawnuczka Fredry, p. Anna Szeptycka (ul. Saperska 53). Jak wiadomo, opiekę nad grobami w ZSRR mają prawo sprawować tylko rodziny. Gdy przed paru laty zaalarmowano nas, że grób Benedykta Dybowskiego na Cmentarzu Łyczakowskim jest w stanie ruiny, poruszyliśmy krewnych tego wspaniałego Polaka w Warszawie i grób został odnowiony, choć napis na nim jest już tylko po ukraińsku. Wierzę więc, że gdyby dogadać się z p. Szeptycką (żyje także jeszcze w klasztorze Szembekówna z tejże rodziny), to można by sprowadzić zwłoki Fredry do kraju, a przynajmniej i jego trumnę, i 5 innych fredrowskich z krypty przenieść do lwowskiej Katedry, która nadal „działa”.

Sprawa jest szalenie delikatna i tylko przy zachowaniu największego umiaru można coś zdziałać. Dlatego proszę ten list zachować wyłącznie dla siebie, a zając ewentualną akcję zgodnie z własnym przekonaniem. Piszę równocześnie do mego dawnego znajomego ze Lwowa, Teodora Parnickiego. Zdaje mi się, że jest on teraz „w łaskach”. Może i on coś wymyśli. Jeśli zaś idzie o mnie, mogę powołać się na opinię pracowników Wydawnictwa Ossol., zarówno we Wrocławiu, jak w Krakowie czy Warszawie, gdyby się Pan Redaktor chciał upewnić, że jestem osobą rzeczywistą i że można mi zaufać.

Łączę wyrazy najgłębszego szacunku.
Magdalena Lukas

Nie komentujemy tego listu ani nie prostujemy zawartych w nim informacji, typowych dla historii grobu Fredry, którą postaram się przedstawić z autopsji.

Od zakończenia drugiej wojny światowej nikt prócz mnie nie opisał z autopsji faktycznego stanu krypty z rodzinnymi grobami Fredrów.

Pracując we Lwowie nad rękopiśmiennymi materiałami Fredry, znajdującymi się w Państwowym Archiwum Historycznym, w zbiorach metropolity Andrzeja Szeptyckiego, wnuka Aleksandra Fredry, postanowiłem pojechać do Rudek i Beńkowej Wiszni, tj. zrealizować swoje dawniejsze marzenia. Jako historyk literatury przygotowałem się do tej wyprawy starannie i przezornie. Mimo ostrzeżeń w lwowskim biurze paszportowym, że nie wolno mi wyjeżdżać poza Lwów, wynająłem na cały dzień przydworcową taksówkę i udając podpitego (ze względu na współpasażerów) dojechałem bez przygód na miejsce. A więc 24 V 1970 przybyłem do Rudek (40 km od Lwowa na trasie do Sambora) i sposobem gogolowskim dostałem się do kaplicy Fredrów w kościele rudeckim, pod którą to kaplicą znajduje się krypta z trumnami Fredrów. Ze względów cenzuralnych nie mogłem wówczas (po powrocie do kraju) opublikować pełnego sprawozdania z tej wyprawy, nawet w języku ezopowym. Obecnie relacjonuję ją w pełni, z uzupełnieniami ze znacznie późniejszych moich wyjazdów do Rudek w latach 1988 i 1989. Uzupełnienia te zamieszczam, dla ich wyróżnienia, w nawiasach kątowych. Jako przewodniczący Polskiej Komisji Ministerstwa Kultury i Sztuki dla zbadania spraw związanych z miejscem spoczynku Aleksandra Fredry byłem

w Rudkach w listopadzie 1988 i dwukrotnie w maju 1989. Komisja ta działa w ramach Fundacji Kultury Polskiej — w składzie: przewodniczący — prof. dr Bogdan Zakrzewski, członkowie: red. Lena Kaletowa, doc. dr hab. Tadeusz Polak — dyrektor Fundacji Kultury Polskiej, prof. dr Elżbieta Promińska, red. Zbigniew Święch i sekretarz — Ewa Piśniak.

Pani Eisenberg, z domu Guzikiewicz (dotąd mieszka w Rudkach przy ul. Mołoczarskiej 4), żona zmarłego weterynarza, której byłem polecony, skontaktowała mnie z p. Hermakiem (dotąd mieszkającym w Rudkach), wówczas kierownikiem dwóch magazynów żywnościowych znajdujących się w kościele rudeckim. *Nb.* dzięki tym magazynom ów kościół nie popadł w ruinę. (W nawie głównej tego barokowego kościoła jeszcze w 1988 r. mieściły się towary sypkie, w nawie bocznej, w której znajduje się kaplica Fredrów, tzw. Capella Fredroviana, były towary płynne i garmazetka. W roku 1989 zlikwidowano magazyny w całym kościele. W Rudkach zawiązał się wtedy komitet społeczny, który podjął starania o ponowne przeznaczenie świątyni na obrzędy religijne. Starania zostały uwieńczone powodzeniem. Dnia 13 V 1989 odbyła się tu pierwsza po 40 przeszło latach uroczysta msza św., która zgromadziła ogromne rzesze wiernych, także z Polski.) Przed moim wejściem do kaplicy Fredrów p. Hermak zażądał ode mnie zezwolenia na otwarcie i zwiedzenie krypty z trumnami Fredrów. Dałem mu wówczas drżącą ręką po ukraińsku napisane przez naszego prorektora Uniwersytetu Wrocławskiego polecenie (!), aby mnie wpuszczono do krypty Fredrów. Pismo, wyraźnie określające cel przybycia (zdobiła je paradna pieczęć rektorska), poskutkowało.

Pan Hermak poszedł po drugie klucze od kaplicy Fredrów, bo lewa nawa kościoła była rozgródzona murem od nawy głównej. Ponieważ w krypcie Fredrów nie było światła elektrycznego, p. Hermak posłał po ręczne reflektorowe lampki elektryczne o dużych rozmiarach.

W krypcie z trumnami Fredrów byli obecni ze mną: p. Eisenbergowa, p. Hermak, doc. dr Dora Kacnelson wraz z mężem (oboje wykładali w Drohobyczu; podczas oglądania zwłok p. Kacnelson wyszła z krypty). Towarzyszyli nam również: p. Miszeroda z Rudek oraz Siergiej Jarowoj, uczeń 8 klasy, syn kierowniczkii rudeckiej szkoły, u której byślimy potem na wyśmienitym posiłku, mocno zakrapianym. A więc w drodze powrotnej do Lwowa nie potrzebowałem już udawać podchmielonego.

Pani Eisenbergowa jeszcze przed 1939 r. odwiedzała wielokrotnie kryptę z zabalsamowanymi zwłokami Aleksandra Fredry oraz ze zwłokami jego rodziny. Wówczas trumny były metalowe, opatrzone imiennymi tabliczkami. (Niektóre z nich: Aleksandra i Henryka Fredrów, odnaleźliśmy w 1989 roku.) A więc trumnę z mumią Aleksandra Fredry mógł rozpoznać nawet przygodny zwiedzający. Metalowe trumny wzięto w latach pięćdziesiątych na złom, a ciała przełożono wtedy do drewnianych, pozostawiając nie tkniętą jedną trumienkę dziecięcą, bo była ona

z drewna (dotąd istnieje). Tę informację uzyskałem w r. 1970 w Beńkowej Wiszni (dawny majątek Fredrów, niedaleko Rudek) od żyjącego do dziś (tj. jeszcze w r. 1989) stróża Gawryły Stelmacha, który osobiście prznosił wówczas zwłoki zmarłych Fredrów i składał je do płytkich trumien drewnianych. Informację tę potwierdził także p. Hermak, podobnie jak fakt, że stało się to mniej więcej 20 lat wcześniej (tj. około 1950 roku). Obecnie drewniane trumny nie mają owych tabliczek imiennych. W roku 1970 p. Eisenbergowa potwierdziła bez wahań moją identyfikację zwłok Fredry. Nie zmieniła również zdania w r. 1988 (wiadomość pośrednia) i w r. 1989 (w bezpośredniej rozmowie z nią).

To są informacje pochodzące głównie z moich notatek odręcznych, robionych na gorąco w Rudkach i w Beńkowej Wiszni 24 V 1970.

A oto relacja (w wyjątkach) z mojej książki o charakterze naukowym pt. *Fredro z paradyzu*. W tekście niniejszym fragmenty zawarte w nawiasach kwadratowych pochodzą z włączonych tu po raz pierwszy owych rękopiśmiennych notat poczynionych w 1970 r. oraz — jak wspomniano — z materiałów związanych z pracami naszej Komisji w latach 1988 i 1989.

Wpuszczono mnie do kościoła, a właściwie do kaplicy fredrowskiej. Kaplica była pod wezwaniem Trójcy Św. Odczytałem wszystkie epitafia [umieszczone na ścianach tej kaplicy], omiatając je wzrokiem z kurzu i złotego pyłu: uspokoiły nieco moją erudycję z zakresu koneksji klanu Fredrowskiego. Z lewej strony (stojąc twarzą do ołtarza) epitafia: Henryka, Jacka i jego żony Marii, Edwarda; z prawej: Seweryna, Edwarda Ksawerego, wielkiego Aleksandra i jego żony Zofii, Sewercia, Marii z Mierów i jej męża Jana Aleksandra oraz ostatniego z rodu — bezpotomnego Andrzeja Maksymiliana. Pod jego tablicą zejście do grobów rodzinnych. [...]

Schodząc do grobowca rodzinnego Fredrów trzeba było podnieść z kamiennej posadzki zrudziałe i nadwątlone czasem żelazne drzwi na skrzypiących zawiasach [obecnie zawiasy są urwane] i po kilku stromych stopniach zejść do piwnicy sklepionej beczkowo [tj. do krypty], ciemnej, o wilgotno-wiosennym powietrzu przeciskającym się wraz ze snopem światła przez wąskie i nie oszkłone okienko (ponoć były tu drzwi zewnętrzne, które kazała zamurować Felicja Skarbkowa, *primo voto* Andrzejowa Fredrowa). Moi przewodnicy, przezornie zaopatrzeni w błyszczące nikiem ogromne ręczne latarki elektryczne, rozdarli ową ciemność kilkoma krzyżami światła. W wielkim ładzie stały płytkie drewniane trumny [oraz jedna długa kamienna]. Naliczyłem ich pięć: z prawej strony od wejścia cztery trumny „głowami” przytykające do ściany (w tym jedna dziecięca — na końcu); z lewej strony wzdłuż ściany stała jedna trumna [długa kamienna, z pękniętym wiekiem, wypełniona luźnymi szczątkami] [...].

Zdjęliśmy [...] wieka wszystkich trumien. Poprosiłem o chwilę bezruchu, bym mógł bez cudzej pomocy rozpoznać Jego zwłoki. Słupy światła odślaniały kolejno wnętrza trumien. Nie wahałem się, [pamiętając fotografię Fredry na łożu śmierci, jego maskę pośmiertną oraz wszystkie jego podobizny]: była to pierwsza od wejścia, tj. przy schodach — trumna. Skinięto głowami na znak bezbłędnej identyfikacji.

Szare zarysy [z a b a l s a m o w a n e g o c i a ł a A. Fredry, o czym badacze nie-raz nie wiedzą] poczęły formować się coraz wyraźniej w kształty o barwie jasno-„spopielalego” pyłu cementowego. To był kolor szat kontuszowych. Stopy [buty

kontuszowe ktoś mu ukradł!], dłonie i głowa połyskiwały w ostrym świetle żółcią [mdłej] woskowej świecy, a gdy przygasaly, omijane strumieniem jaskrawego światła, miały szarość i fakturę skurczonego pergaminu o plamach z wilgoci i starości. Kontusz oraz żupan (ze śladami zapięć przez środek) i pas lity, który odwinęty zakrywał część Jego prawej dłoni [(odsłoniłem ją)], już dawno wyzbyły się swych paradnych barw. Zetlała ich miękka, aksamitna głębia festynowa. Były cementowoszare, a przy dotyku posiadały elastyczność tkaniny ortalionowej. [Jedynie jedwabna podszewka kontuszowa zachowała kolor ongiś żółtgorący, obecnie mocno spłwiała i przygaszona. W tym samym kontuszu przedstawił Fredrę jego „nadworny” malarz — Czech, Józef Swoboda, na rysunku pt. *Uczeni i artyści Galicji i Krakowa w roku 1867*, litografowanym przez K. Pillera. Reprodukuję ten obraz w mej książce: *Fredro i fredrusie*, po s. 128. Ów pas lity wcale dobrze zachowany posiadał dużą wartość identyfikacyjną, o czym pisałem na innym miejscu w sposób szczegółowy. Zamówił go Fredro w 1839 roku, korzystając z pośrednictwa księcia Władysława Sanguszki, u fabrykanta w Genui. W 1988 roku już owego pasa nie było!]

[Ciało Fredry — stwierdziłem — było lekkie. Dotknąłem małego palca lewej stopy — kostka zgrubiała, powleczone pergaminową skórą. Wielki palec zniekształcony przez podagrę, na którą cierpiał Fredro długo i boleśnie. Opublikowane przeze mnie źródła w książce *Fredro i fredrusie* zawierają na temat tej choroby bardzo liczne informacje.] W dłoniach, w palcach zeschniętych do kości, opiętych pergaminem skóry i zwężeniami meandrycznych żył [zarysowującymi się poprzez miękkie rękawiczki], pozostały ślady — rozluźnione śmiercią — paroksyzmów długiej choroby. [Otrzymałem wówczas kciuk Fredry z prawej dłoni i sądziłem przez długi czas — jako niefachowiec — iż to jest palec wskazujący! Kciuk obciążony palcem rękawiczki z jelonkowej skórki. Gdyśmy w dniu 9 XI 1988 przebywali w krypcie Fredrów, dla identyfikacji zwłok Aleksandra, te same zmumifikowane zwłoki pozbawione były owego kciuka prawej ręki. Jego historię wrocławską opowiem nieco dalej.]

Głowa Fredry była w spokoju poddana wyrokowi bolesnej śmierci. Wąs sumiasty osłaniał nie istniejące wargi (w uzębieniu z przodu braki); chrząstka nosowa skurczona, nie zachowała kształtu pierwotnego; oczodoły zapadnięte; nad wysokim czołem bezbarwne rzadkie włosy.

Wzruszenie kazało mi klęknąć najbliżej trumny i zmówić litanie... tytułami Jego utworów¹⁷.

Kiedy w dniu 9 XI 1988 znalazłem się wraz z Komisją w owej krypcie, nic się w niej ilościowo nie zmieniło, jedynie postąpił bardzo mocno proces rozkładu zwłok Fredry i jego rodziny. Moja identyfikacja mumii Aleksandra Fredry była łatwa. Doliczyliśmy się z p. prof. Elżbietą Promińską, specjalistką od mumii faraonów egipskich, członkinią naszej Komisji, 12 czaszek, którym mogą odpowiadać nazwiska 12 osób z epitafiów wmurowanych w ściany kaplicy Fredrów. Prawie nic tu nie uległo zagładzie — wbrew najnowszym stugębnym plotkom dziennikarskim, powołującym się na „autentycznych” świadków totalnej ruiny i kompletnego zniszczenia grobów Fredrowskich, a także epitafiów, które według tych relacji miały być potłuczone i porozrzucane na cmentarzu przykościelnym, co jest wierutnym kłamstwem.

¹⁷ Zakrzewski, *Fredro z paradyzu*, s. 246—249.

Przed naszym tu przyjazdem krypta została uporządkowana. Otynkowano jej sklepienie i niefachowo oczyszczono trumnę, z wielką szkodą dla stanu mumii Fredry. Wyjęto spod jego ciała „materac śmiertelny”, spod głowy zaś poduszkę (były zapewne mocno podgniłe), a ciało złożono bezpośrednio na podłodze trumny. Głowa, pochylona dawniej do przodu, obecnie jakby opadła do tyłu, odsłaniając szyję. Stopy z pozycji prostopadłej wobec goleni odchyliły się pod kątem rozwartym ku przodowi. A więc mumia jakby urosła. Z goleni oraz ze stóp „opadły” (?) fragmenty mięśni. Ubranie Fredry porwane, zmięte, poutykane po bokach trumny. Przód żupana jakby zrósł się z klatką piersiową, uwidoczniając znaki dziurek od guzików oraz wyraźne ślady szwów. Obszyte skórą mankiety wyłogów kontusza, wcale dobrze zachowane, uległy rozdarciu. Jedwabne resztki jego cienkiej podszewki koloru beżowego również zmięte i poszarpane. Brakowało — jak wspomniałem — pasa litego.

Najgorzej natomiast ucierpiała głowa Fredry, zbyt pedantycznie pucowana szorstką (?) szczotką. Z tego powodu wypadły wszystkie włosy z czaszki (są tylko nikłe ich ślady) oraz przestały istnieć wąsy. Nos również uległ deformacji. Na kościach policzkowych, kości nosowej i kości szczęki pojawiły się różowe wykwity pleśni (?) o odcieniu lekkiego jasnego karminu.

Ale przecież istnieje mumia Aleksandra Fredry! Potwierdziła to prof. Elżbieta Promińska, która uczestniczyła w badaniach naszej komisji. Przedstawiła ona później obszerną, szczegółową ekspertyzę, opracowaną według nowych metod badawczych. Ekspertyzę o jednoznacznych wnioskach pozytywnych, tj. identyfikujących ową mumię jako należącą do Aleksandra Fredry. Raport prof. Promińskiej zostanie opublikowany drukiem, a obecnie jest do wglądu w Archiwum Fundacji Kultury Polskiej w Warszawie. Raport ten posiada fundamentalne znaczenie dla identyfikacji zwłok, w konkluzjach zaś jest całkowicie zbieżny z moimi wnioskami.

Historyk literatury, fredrolog może dorzucić jeszcze do tej sprawy sporo cennych informacji identyfikacyjnych, służących np. antropologowi.

Oto portret Fredry skreślony przez nieprzyjawnego mu szwagra, Ludwika Jabłonowskiego, autora *Pamiętników*:

Wzrostu średniego, ale kształtnie zbudowany, rysami do Dębińskich zbliżony, był lekko ospowaty i płci żółciowej na twarzy, zdradzającej skłonność do hipochondrii, oko miał siwe, w białku także żółte, wzrok nie ujmujący, wąs rudawy {...}¹⁸.

Był z lekka pochylony w plecach, według opinii owoczesnych. To istotny szczegół identyfikacyjny poświadczający podagryczną chorobę

¹⁸ L. Jabłonowski, *Pamiętniki*. Opracował oraz wstępem i przypisami opatrzył K. Lewicki. Kraków 1963, s. 108.

zwaną: dna. Zniekształciła ona również barki Fredry, co potwierdzają jego podobizny, no i stan mumii.

Jan Aleksander Fredro pisze, iż ojciec jego „był wzrostu nad średni”. Wnuczka komediopisarza, Maria z Fredrów Szembekowa, wspomina również, iż „wzrostu był więcej niż średniego, o czym sądzić było jednakowoż trudno, bo chodził naprzód pochylony, nieco zgarbiony”¹⁹.

Zachowało się sporo różnorodnych podobizn Fredry: portretów, fotografii, rzeźb itp. Jest fotografia (E. Trzemeskiego) przedstawiająca Fredrę na łożu śmierci, z bardzo wyraźną głową. Zarost włosów (przypominam) i wąsów porównywałem w 1970 r. ze stanem mumii Fredry: były identyczne. Na fotografii ciało przykryte białym płótnem okolonym przy obojczykach. Fałdy płótna wskazują, iż ręce zmarłego złożono wzdłuż ciała, tak również spoczywa w trumnie rudeckiej. Nauczyciel rysunku, wspomniany Józef Swoboda, przebywający od r. 1842 przez wiele lat w domu Fredrów, często rysował i malował postać Fredry, również w otoczeniu innych osób. Na tych obrazkach Fredro jest wysoki, lekko w plecach pochylony.

A oto kilka informacji o stanie zdrowia Fredry. Ludwik Jabłonowski pisze:

Ostatnich kilkanaście lat życia cierpiał niewymowne męczarnie artretyczne i żył pod ciągłą groźbą śmierci, miesiącami długo rękami i nogami rozkrzyżowany na pościeli. Po takich męczarniach pomału przychodził do siebie [...]. Po bardzo długiej ostatniej chorobie gangrena pokazała się na nogach i w dni parę takie zrobiła postępy, iż zasnawszy wieczór, nad ranem oddychać przestał i głębiej zasnął, gdyż jednym muskulem nie drgnął konając²⁰.

Bardziej cenne są bezpośrednie przekazy najbliższej rodziny, zamieszczone w mej książce *Fredro i fredrusie*. W kartce Seweryna Skrzyńskiego pisanej ze Lwowa 14 VII 1876, tj. w przeddzień śmierci komediopisarza, czytamy:

wuj Aleksander od środy rano, g. 4, jest coraz gorzej, a dzisiaj zupełnie nieprzytomny. Doktorowie orzekli, że tym razem to już niezawodnie koniec. Kiedy jednak męki Jego się skończą, powiedzieć na pewno jeszcze nie mogą. Może nie dożyje jutra, a może jeszcze ciągnąć dzień lub dwa, a może i dłużej, bo konstytucja silna... Rany okropne, gangrena objawia się już, a głównie teraz zakażenie krwi²¹.

W liście syna Fredry — Jana Aleksandra — pisanym ze Lwowa 17 VII 1876 czytamy o ostatnich chwilach jego ojca:

We czwartek znacznie się polepszyło, bo się woda z krwią w ogromnej ilości z nóg puściła, przez co duszności zupełnie ustąpiły, ale się gangrena na lewej nodze szybko rozwijać zaczęła. [Widać jej ślady na odsłoniętej nodze mumii.] Przy tym nastąpiło zupełne zatrzymanie uryny, a skutkiem tego zatrucie krwi, co było powodem śmierci. [...] O 6-tej przestał jęczyć. Ostatnie jego słowa były:

¹⁹ Szembekowa, *op. cit.*, s. 113, 26.

²⁰ Jabłonowski, *op. cit.* s. 113—114.

²¹ Zakrzewski, *Fredro i fredrusie*, s. 327.

„Moje dzieci”. Potem zasnął i przez całą noc zdawał się spać najspokojniej, tylko oddech coraz słabnął, aż o 3/4 na 6-tą zupełnie ustał. Po śmierci zachował na twarzy wyraz łagodny i spokojny²².

Zona Fredry Zofia zostawiła cenne wspomnienie pt. *Ostatnie chwile Al. Fredry, opisane ręką jego żony*:

Wybiła szósta [!]. Na poprzek szerokiego łoża siedział na pół leżąc człowiek wybladły w spokojnym, prawie dziecięcym uśpieniu... Dusza sprawiedliwego, dusza wzniosła, szlachetna, poczciwa, kochająca, staczała ostatnią z życiem walkę, rozłączając się z ciałem...

Ja klęczałam u nóg jego, obejmując ramiony kolana... Dzieci, zięć, wnuki, Adela Defforel — obok mnie druga matka tej rodziny [była długoletnią wychowawczynią córki Fredrów] i Szymon Kruczyński — wierny sługa [pracował w domu Fredrów z górą 40 lat] umierającego, klęczeli wlepiając oczy w niego, a tłumiąc łkanie, by nie przerwać uroczystej chwili...

Jakby lekko obudzony ruszył się, podniósł rękę, pewnie do błogosławieństwa. Ręka opadła i wszystko się skończyło!! Głośnie szlochanie i cicha modlitwa rozeszły się po całym domu i zagłuszyły świergotanie spłoszonych ptasząt... [Fredro zmarł w lwowskim Dworku na Chorążczyźnie, który już nie istnieje.] Dusza stanęła przed tronem Najwyższego!! [...]

Nie był aniołem, ale był dobrym człowiekiem. Jako człowiek ulegał namiętnościom, pokusom, słabościom ludzkiej natury. Skazany od młodości do grobu na dwie ciężkie choroby: podagrę [chorował na nią od 1828 r.] i hipochondrię, nie umiał znosić cierpienia z cierpliwością i poddaniem się, bo nikt go nie nauczył dźwigania krzyża, nikt mu go nie wskazał godłem i zakładem szczęśliwej wieczności. [...]

Ale urodzony i wychowany w najzaciętszej epoce wolterianizmu, dusza jego przecie dążyła ku Bogu... W starszych szczególnie latach, dzień w dzień odmawiał modlitwę o wiarę. Zatem, jak się wyraził szanowny kapłan, dając mu przed skonaniem ostatnie rozgrzeszenie, kiedy się modlił, więc wierzył. [...] Umarł kochającym mężem, najlepszym rodziny ojcem, dobrym, pobłażliwym panem²³.

Antropologowi, specjaliście od mumii (była w naszej Komisji prof. Promińska, znakomita badaczka z tego zakresu) przydadzą się zapewne informacje o przebytych przez Fredrę ważniejszych chorobach. Wracając z resztkami zdziesiątkowanej armii Napoleona spod Moskwy, Fredro znalazł się w Wilnie. Wycieńczony do ostatka, dostał się do niewoli rosyjskiej i zachorował na tyfus. Dzięki obywatelowi ziemskiemu Michałowi Mineyce, wykradzony przez niego z wileńskiego lazaretu, powrócił do zdrowia na wsi, skąd w przebraniu chłopskim dotarł do Lwowa. Po abdykacji Napoleona, wierny cesarzowi, wystąpił z wojska w Paryżu i zaczął tam szaleć nabawiając się choroby wenerycznej, leczonej potem w Wiedniu. Pisze o tym w liście do swego przyjaciela z czasów wojny, Józefa Grabowskiego. Brat Fredry Seweryn (również napoleończyk) przysłał mu do Wiednia pieniądze (29 VII 1814), przykazując, aby się „zupełnie wyleczył” — „przyjeżdżaj wtenczas, jak będziesz zupełnie zdrów”²⁴.

²² *Ibidem*, s. 329—330.

²³ *Ibidem*, s. 330—332.

²⁴ Fredro, *op. cit.*, t. 14 (1976), s. 37, 249.

O podagrze Fredry wspominałem już. Ogromną ilość szczegółów na ten temat zawiera moja książka *Fredro i fredrusie*. Tu warto może podkreślić, że z powodu ciągle postępującej tej choroby, mimo iż leczył ją we wszystkich omal znaczniejszych badach europejskich, w późnym okresie życia Fredro chodził o kulach, a nawet jeździł na wózku. Kiedy zmieniano mu, z największą ostrożnością, opatrunki na nogach i stopach, krzyczał z bólu, sypał — w sposób wojskowy — „kartaczami”, rzucał pantoflami, a nawet pokazywał język swemu najukochańszemu lekarzowi Feliksowi Maciejowskiemu (gdy on tego nie widział). Miał swój ulubiony, niezastąpiony miękki szal wełniany, którym otulano mu opatrzone nogi. Gdy go zabrało, szalał i nie dał się oszukać nawet w ciemnościach, w których, przezornie, zakładano mu inny — nowo kupiony.

Pani redaktor Lena Kaletowa, zasłużona wielce członkini naszej Komisji, niezastąpiona popularyzatorka sprawy grobu Fredry, obecna przy oględzinach jego mumii, wysunęła przypuszczenie, iż mogą to być zwłoki Jana Aleksandra Fredry, syna komediopisarza. Jest to niemożliwe z różnych przyczyn. Jan Aleksander w roku swej śmierci był już prawie całkiem łysy. Nosił inny niż jego ojciec strój polski. Informacja wspomnieniowa Felicji Skarbkowej o zabalsamowaniu jego zwłok jest — być może — mylna. W książce *Fredro i fredrusie* zamieszczam źródłową wiadomość, iż Jan Aleksander przebywając u swej córki Marii Szembekowej w Siemianicach (koło Kępna, w Wielkopolsce) — zmarł nagle 15 V 1891 około godziny 7, w czasie kolacji. „Zwłoki przewiezione zostały do Rudek, gdzie w czwartek 21 maja do grobów złożone zostały”²⁵. W tych warunkach o balsamowaniu ciała (Nowiński widział je w rozkładzie!) nie było raczej mowy. Jan Aleksander Fredro nie chorował na podagrę; nie miał jej również jego syn Andrzej (Runio).

W trakcie porządkowania przez miejscową ludność podziemi lewej nawy kościoła odkuto w dniu 4 V 1989 zamurowane w niewiadomym czasie przejście z krypty do dalszego ciągu podziemi. Tuż przy odkutym przejściu znaleziono w kupie mokrego żółtego piasku i gruzu zwłoki nieznanego mężczyzny, co skłoniło członków Komisji do wszczęcia nowych badań w dniach 16—17 V 1989. Redaktor Kaletowa informowała o tym odkryciu czytelników wrocławskiego „Magazynu »Gazety Robotniczej«”, sugerując, iż są to być może zwłoki Aleksandra Fredry, i podając wątpliwe oraz niefachowe dowody identyfikacyjne swego odkrycia, a także żądając (w listach do Komisji) pilnego zbadania sprawy z powołaniem jeszcze innych ekspertów krajowych i zagranicznych z zakresu badań antropologiczno-medycznych. Sensacyjne domniemania okazały się bezzasadne. Po szczegółowych badaniach prof. Promińskiej, moich oraz po późniejszej pisemnej ekspertyzie, której dokonał prof. Tadeusz Dzierżykray-Rogalski (20 V 1989), Komisja uznała jednogłośnie w dniu 21 VI

²⁵ Zakrzewski, *Fredro i fredrusie*, s. 417.

1989, iż nowo odkryte zwłoki (*nb.* zabezpieczone protokolarnie przed ich dalszym zniszczeniem) nie są mumią Aleksandra Fredry, ale należą do któregoś z członków rodziny Fredrów (sądzę na podstawie kilku dowodów, iż do brata Seweryna?) Zwłoki te nie były zabalsamowane, lecz uległy naturalnej mumifikacji. Wygląd głowy, wyraz twarzy (otwarte szeroko szczęki i „oczy”), stan dłoni, itp. potwierdzały, iż to nie są zabalsamowane zwłoki Aleksandra Fredry. Badania kostiumologiczne, bardzo w tym wypadku istotne, poparły walnie werdykt Komisji. (Cała ta historia posiada również bogatą i szczegółową dokumentację, znajdującą się w warszawskim Archiwum Fundacji Kultury Polskiej; dokumentację wielu interesujących faktów, które w tej skrótowej relacji nie mogły oczywiście wystąpić.) Ale „odkrycia” p. Kaletowej pączkują!

Wreszcie ostatnia, jakże kontrowersyjna sprawa (*nb.* dziś już należąca do historii) w przetaczających się sporach, dogryzkach i rozgrywkach nawet natury kryptopolitycznej: gdzie mają znaleźć bezpieczne i godne miejsce zwłoki Aleksandra Fredry.

Przedtem wszakże mała dygresja: w r. 1970, po mojej wyprawie do Rudek i identyfikacji mumii Aleksandra Fredry, nie mając pewności co do bezpieczeństwa jego zwłok, wystąpiłem z prywatną propozycją sprowadzenia ich do kraju. Złożyłem wizytę wysokiej osobistości partyjnej w Warszawie przedstawiając całą sprawę. Zgodzono się, z tym jednak zastrzeżeniem, że pochówek musi być cichy i ani w Krakowie, ani w Warszawie. Zażądano, abym zgłosił się po miesiąc proponując skromną miejscowość. Brałem to już wcześniej pod uwagę. Miała to być Korczyzna pod Krosnem, wniesiona przez żonę Fredry w wianie. W korczyńskim kościele odbył się ślub Zofii z Jabłonowskich, 1^o voto Skarbkowej, i Aleksandra Fredry. Po miesiącu, gdy się zgłosiłem z propozycją, sekretarka oświadczyła mi, żebym się tym nie zajmował, i nie wpuściła mnie przed „oblicze”. W dyskusjach nad „lokalizacją” zwłok Fredry przeważała słuszna opinia, iż wbrew woli zmarłego należy go pozostawić w rodzinnej krypcie Fredrów. Wiązało się to z kwestią odbudowy kościoła rudeckiego, na co były potrzebne duże pieniądze. Namawiano mnie uporczywie (gdy inne projekty pod względem dochodowym były dość wątpliwe), abym ze swoich zbiorów mikrofilmowych wydał tom obscenów Fredry, co przyniesie znakomite zyski. Nie przystałem: utwory pornograficzne na odbudowę świątyni i krypty rudeckiej, ależ to pomysł isticie makiawelski!

Życzenie rodziny Fredrów, którą reprezentuje jej senior Jan Kazimierz Szeptycki, prawnuk komediopisarza, wyłuszczył on w liście napisanym do mnie w dniu 12 XII 1988: „Moje i rodziny zdanie jest w tym względzie zupełnie jednoznaczne — o c z y w i ś c i e R u d k i — niech pozostają nadal miejscem ich wszystkich wiecznego spoczynku!” Ów fragment listu zacytowałem w audycji telewizyjnej, odpisując jego autorowi, iż podzielam w pełni ten pogląd. 6 III 1989 poinformowałem

p. Szeptyckiego, iż kościół w Rudkach z grobami Fredrów będzie odrestaurowany.

W dniu 21 VI 1989 na posiedzeniu Komisji Fredrowskiej przedyskutowano m.in. program dalszych działań związanych z restauracją kościoła w Rudkach, ze szczególnym uwzględnieniem krypty i kaplicy Fredrów, które w trybie pilnym należy zabezpieczyć przed penetracją niepożądanych osób.

Ale na tym historia grobu Fredry, przedstawiona w tak ogromnym skrócie i pozbawiona wielu arcyciekawych szczegółów zgromadzonych w moim archiwum domowym, nie kończy się. Pozostała sprawa owego kciuka Fredry, sprawa związana już z Wrocławiem w jej finalnym załatwieniu. Musimy wszakże cofnąć się w czasie, sposobem, jaki tak często uprawia Fredro w swym pamiętniku *Trzy po trzy*, mianowicie uskokami temporalno-przestrzennymi. Ów kciuk dopiero po 18 latach został tak rozpoznany, sądziłem bowiem, iż w maju 1970 otrzymałem w krypcie Fredry jego wskazujący palec prawej ręki!

Kiedy w maju 1970 wracałem ze Lwowa do kraju, mając w walizie ogromne zwoje mikrofilmów dotyczących przeważnie Aleksandra Fredry (pochodziły głównie, choć nie wyłącznie, z Archiwum metropolity Szeptyckiego), radziecki celnik zapytał, czy przewożę złoto lub inne cenne towary. Odparłem przecząco. Zaczął zatem od osobistej rewizji, prosząc o mój portfel. Ja, nieszczęsny i zbyt leniwy, nigdy przy wyjazdach zagranicznych nie zmieniałem jego zasiedziałej zawartości. Celnik wyjął z niego zmiętoszoną nieco kartkę, na której były tego typu zapisy: „P.L. kor. 1, z. 2, 5 II 70”. Pytał, co ten szyfr znaczy. Wyjaśniłem, iż są to terminy oddawania korekt zeszytu 2 „Pamiętnika Literackiego”, którego jestem redaktorem naczelnym. Nie uwierzył, traktując owe zapisy jako szyfr szpiegowski. Zapowiedział szczegółową rewizję mego ubrania i bagażów. Zadrżałem z przerażenia, co on zauważył argusowym okiem. Nie domyślał się wszakże, iż istotnym powodem były moje bezcenne mikrofilmy, na których wywóz, ba, nawet na ich wykonanie, nie miałem urzędowego zezwolenia. Sięgnął szeroko w lewą kieszeń mej marynarki, do której włożyłem nylonowy woreczek ze zmumifikowanym palcem Fredry. Zupełnie zapomniałem o nim. To był cios ostateczny. Szepnąłem sobie wewnętrznie: „No, Zakrzewski, już nie pojedziesz nigdy ani na Wschód, ani na Zachód”. A on wprawnymi palcami wyjął z torebki leciutką kostkę, opiętą palcem jelonkowej rękawiczki, i zagrzmiał zwycięsko: „A co to?!” Widocznie jednak stary Fredro czuwał nade mną i z wysokości niebieskich natchnął mnie zbawiennym konceptem isticie komediowym. Odpowiedziałem bolesnym głosem żałobnika, pochyliwszy w smutku głowę: „To pamiątka po mojej babci”. — „Ze Lwowa?” Skinałem głową. Zmienił się nagle: utrafiłem bowiem w jego uczucia ludzkie w dość prymitywnym guście. Własnoręcznie włożył torebkę z palcem do mojej kieszeni i przyjaznym gestem pożegnał, „nie zauważając”

mej największej nawet walizy, rozpychającej się na siatce przedziału kolejowego.

Nie umiem wypowiedzieć, o ile — po tym wydarzeniu — ów „palec” był mi droższy, bliższy jakby rodzinie, a nie tylko profesjonalnie. Spoczywał długo w naszym rodzinnym oporowskim sejfie, umieszczony w szklanym podłużnym pudełeczku, z kartką objaśniającą szczegółowo jego pochodzenie. Zawiadomiłem o tym rodzinę Szeptyckich (p. Annę z Poznania), uzyskując pełną absolicję za ten „grzech” niezawiniony. O fiasku moich starań z 1971 r. w sprawie sprowadzenia mumii Aleksandra Fredry do kraju pisałem już wcześniej. A więc ów „palec” nie miał szansy powrotu do trumny Fredry. Próbowałem go umieścić w jakimś znaczniejszym kościele — bez skutku. Ważniejsi duchowni opierali się lub wymawiali: „Do kościoła Fredro?!” Czyżby znali go — w swej młodości — jako autora obscenicznych utworów? Fredro w kościele?! Powoływałem się na bardziej grzeszne serce Chopina w kościele Św. Krzyża w Warszawie, na „12 języków” św. Jana Nepomucena czczonych w wielu kościołach czeskich i dolnośląskich, na... W moim strapieniu pocieszał mnie przyjaciel prof. Roman Kaleta, przysyłając mi pyszną notatkę anegdotyczną z krakowskiego „Czasu”, którą tu cytuję:

Branicki zmarł w 1773 r. Ciałem swoim rozporządził, by w różnych miejscach pochowane było. I tak, głowa w Krakowie, w kościele pojezuickim, w Białymstoku ciało. W obydwu tych miejscach nagrobki pobudowane, zupełnie podobne, jednych rozmiarów i kształtu. W Tykocinie u XX. Misjonarzy w pięknej urnie serce. W Chodszczy w wybudowanym przez niego pięknym kościele XX. Dominikanów wnętrzności²⁶.

Jednak Fredry do tej kategorii dyspozytorów nie wolno absolutnie zaliczać ani aluzyjnie w tej sprawie dworować. Adresatem jest ktoś inny.

Wreszcie, po latach, odsiecz spadła jakby z nieba. Kiedy prasa zajęła się skandalizującą według „Polityki” historią palca Fredry, zagadnęła mnie o jego los p. mgr Izabella Piechocka, polonistka, dawna moja słuchaczka, która z pasją zajmowała się pięknym pomnikiem Psarskiego przy ścianie kościoła Św. Maurycego we Wrocławiu oraz losami nagrobka Wojciecha Cybulskiego, dawnego profesora Uniwersytetu Wrocławskiego (wtedy niemieckiego). Nagrobek ten Niemcy wyrzucili z cmentarza niwelując jego grób jako świadectwo polskości.

Z p. Piechocką rozmawiałem o moich zmartwieniach fredrowskich. Ofiarowała się pomoc i w niedługim czasie zawiadomiła mnie o zamówionej wizycie u proboszcza kościoła Św. Maurycego. Ksiądz prałat, dziekan Jan Onufrów, przyjął nas, w dniu 13 II 1939, bardzo życzliwie, z dużą kulturą i zrozumieniem, wiedząc już, z jaką prośbą przybywam. Zanim wyraził zgodę, wysłuchawszy mej opowieści, przeprosił nas na chwilę i wyszedł z gościnnego saloniku. Gdy wrócił z bocznego pokoju,

²⁶ „Czas” 1877, nr 18 (z 24 I).

położył przy mnie, na stole, miedziane, okrągłe i błyszczące słońcem puzderko z misterną różą na wierzchu (jak gdyby z wiersza Fredry *Róża i jej listek?*). Otworzywszy je, wskazał palcem, bym na czerwonej pluszowej podściółce złożył kciuk Fredry. Puzderko to umyślił wmurować w zewnętrzną ścianę kościoła (od ulicy), w sąsiedztwie nagrobków Psarskiego i Cybulskiego (jego marmurowa płyta nie była jeszcze w ścianę wmurowana). Cybulski był omal rówieśny Fredrze i jako historyk literatury polskiej cenił twórczość autora *Zemsty*.

Dyskutowaliśmy, jaką dać inskrypcję na tablicy Fredry. Informacja o „kciuku” brzmiałaby humorystycznie. Ustaliliśmy zatem ogólniejszy napis: „Pamięci Aleksandra Fredry”. Kciuk bowiem, chociaż z prawej dłoni, pod którą powstało tyle wspaniałych komedii, nie jest przecież takim emblematem wielkiego twórcy, jakim jest... serce!

Dla pełnej dokumentacji zredagowałem na karteluszk, opatrzonym pieczęcią kościelną, zwięzłą informację o proveniencji tej świeckiej relikwii i włożyłem kartkę do owego puzderka. Tekst, datowany 13 II 1989, brzmiał: „Kciuk prawej ręki Aleksandra Fredry, którego mumia znajduje się w Rudkach koło Lwowa”. I mój podpis.

Później już, na prośbę księdza prałata, przysłałem mu (7 III 1989) notatkę dotyczącą historii owego kciuka Fredry, przeznaczoną dla cennych zbiorów archiwalno-kościelnych gromadzonych przez księdza Jana Onufrowa.

Pani Izabella Piechocka z wrodzonym sobie entuzjazmem zabrała się do sfinalizowania dzieła, nie szczędząc trudu, ofiarności i przełamując wszelkie piętrzące się przeszkody. Ponieważ marmurowa płyta nagrobna Cybulskiego była zbyt gruba, aby ją wmurować w ścianę kościoła, kamieniarz przeciął ją tak, że jej grubość zmniejszyła się o połowę i w ten sposób Cybulski „użyty” Fredrze materiału na tablicę. Prosiłem, aby tekst tablicy wyryty był antykwą. Wszystkie prace kamieniarskie oraz montażowe wykonali majstrowie darmo: „Dla Fredry!”

Pani Piechockiej zawdzięczamy również szczegółowe sprawozdanie z prac końcowych. Oto tekst jej autorstwa, zredagowany 14 IV 1989:

We wtorek 11 kwietnia 1989 roku w zewnętrznej południowej ścianie kościoła parafialnego Św. Maurycego przy ul. Traugutta 34 we Wrocławiu zamurowano zmumifikowany kciuk prawej ręki Aleksandra Fredry wraz z irchowym palcem rękawiczki i pisemnym poświadczeniem prof. dra Bogdana Zakrzewskiego, opatrzonym pieczęcią parafialną. [...]

Murarz, p. Bogusław Smółka, wykonał uprzednio wgłębienie na tablicę, a w nim otwór w ścianie o wymiarach 11 cm × 11 cm × 11 cm, w którym umieszczono kciuk z palcem rękawiczki i poświadczeniem — w mosiężnym wyścielonym czerwonym pluszem puzderku z pokrywką ozdobioną mosiężną różą. Otwór zamurowano dachówką, obrzucono zaprawą cementową i we wgłębieniu muru zamontowano dwoma mosiężnymi prętami białą tablicę marmurową (marmur włoski — karar) z napisem: PAMIĘCI ALEKSANDRA FREDRY.

Wysokość tablicy 22 cm, szerokość 44,5 cm, występ tablicy z muru 1,5 cm. Grubość tablicy 5,5 cm, odległość między prętami 29 cm, odległość lewego pręta

od lewej krawędzi 9 cm, prawego pręta od prawej krawędzi 8 cm. Długość prętów 11 cm, średnica 1 cm × 1 cm. (Kwadratowe mosiężne pręty o średnicy 10-milimetrowej.)

Odległość dolnej krawędzi tablicy od ziemi około 188 cm.

Prace murarskie przy pięknej, słonecznej pogodzie trwały od godz. 9.30 do godz. 18.00, ponieważ równocześnie wmurowywano kamień nagrobny Wojciecha Cybulskiego, poniżej tablicy Aleksandra Fredry (odległość między tablicami wynosi 26 cm).

Modlitwę za zmarłych odmówił ksiądz prałat jednocześnie za obu Zmarłych o godz. 12.00, kropiąc święconą wodą miejsce wmurowania obu tablic²⁷.

Do owego sprawozdania dołączony został szkic sporządzony przez murarza.

Puzderko z kciukiem Fredry, przed włożeniem do wykutej skrytki w murze, postawił majster na występie sąsiadującego nagrobka Psarskiego. W pełnym świetle płonęło jak słońce — tym swoim ostrym metalicznym blaskiem, który za chwilę miała pochłonąć na zawsze ciemność zamurowanej skrytki grobowej. Czy na zawsze? A może ów blask — mówiąc poetycko — był tchnieniem pamięci o Fredrze, który tu niegdyś przebywał we Wrocławiu, chcąc się osiedlić na tej ziemi, zagrożony cesarsko-austriackimi procesami i banicją syna.

Ów kciuk Fredry wmurowany w ścianę kościoła Św. Maurycego posiada wartość historyczno-literackiej relikwii. Ten palec współkierował jego gęsim piórem, potem współwodził nowoczesną wówczas stalówką, w końcu ołówkiem wsuwany w Fredrze w jego zartretyzowane starcze palce. Poświadczają to dowodnie różnoczasowe autografy komediopisarza i poety znajdujące się w jego domu twórczym, przy ul. Szewskiej, tj. we wrocławskiej Bibliotece Ossolineum, o świetnym lwowskim rodowodzie. W Ossolineum, nad którym Fredro roztaczał ongiś troskliwą i odważną opiekę, nieraz z „chytrą przezornością [...] palestranta”, chroniąc je przed różnymi groźnymi burzami, katastrofami i szykanami politycznymi władz austriackich.

Dopowiedzenia

1

Na jednym z ostatnich posiedzeń Komisji do sprawy grobu Fredry (20 IV 1990) dyrektor Fundacji Kultury Polskiej, wielce zasłużony dla naszej sprawy doc. dr hab. Tadeusz Polak, poinformował, iż dostarczono 5 ton blachy na pokrycie dachu kościoła w Rudkach oraz dokumentację zniszczonej sygnaturki na owym dachu. Kaplica Fredrów została uporządkowana i częściowo poddana pracom renowacyjnym.

Żelazna, zardzewiała kłapa w zejściu do krypty ma być wymieniona na identyczną nową. Podłogę krypty wyłoży się klinkierem. Strop pobieli się wapnem

²⁷ Maszynopis w moim posiadaniu.

(z gruzełkami). Okienko wychodzące na cmentarz kościelny oszklono się i zewnątrz okratuje. Doprowadzi się do krypty światło elektryczne, w zagłębieniu pod schodami, skierowane na trumnę Fredry. Nowo odkryte przejście z krypty do dalszego ciągu podziemia kościelnego należy zamknąć dębowymi drzwiami, a zwłoki mężczyzny w nim znalezione, przypadkowo tam zawleczone, przenieść do krypty i umieścić w trumnie wzdłuż ściany, przy kamiennym sarkofagu Sobieskiego. A zatem krypta prócz owego sarkofagu pomieści obecnie 5 trumien należących do rodziny Fredrów.

Rozmieszczenie trumien w krypcie nie zostanie naruszone, tzn. będzie identyczne z tym, które po raz pierwszy ujrziała Komisja. Również nie naruszy się zawartości trumien przy przekładaniu zwłok (w obecności Komisji) do nowych trumien. Te nowe trumny, dębowe, włożone zostaną w kamienne sarkofagi. Na sarkofagu komediopisarza znajdzie się wryty napis: „Aleksander hr. Fredro”.

W krypcie lub przy zejściu do niej, tj. w kaplicy, umieszczona będzie tablica informująca.

Po zakończeniu tych prac projektuje się — zgodnie z obrządkiem katolickim — powtórny pochówek Aleksandra Fredry i jego rodziny, solennie zorganizowany.

Zainteresowanie historią grobu Fredry jest bardzo intensywne, długotrwałe, szczególnie w mitotwórczych, sensacyjnych relacjach przekazywanych pośrednio lub bezpośrednio przez dawnych krajan rudeckich czy ich potomków. Pisują oni do mnie, podając stereotypowe wersje „wieści gminnych”, których ziarno prawdy obrosło grubym mięszem mitu.

Niedawno (z końcem kwietnia 1990) dotarła do mnie wzruszająca przywiązaniem do stron rodzinnych relacja o grobie Fredry, który leżał (według naocznych z 1944 r. oględzin autorki tego listu) w „trumnie [...] platynowej (a nie cynkowej), droższej od złota”. W tej trumnie „o szklanym wieku” znajdował się „mężczyzna średniego wzrostu, w czarnym garniturze i rudym wąsem”. Powołując się na informacje swej siostry z r. 1956 p. Kazimiera S. dalej pisze:

Wiem, że w 1947 r. albo 1948 szczątki Fredry wyrzucono do rzeki Wiszenki, w Rudkach, w miejscu obok domu Pauliny Ściobłowskiej [...], a trumnę (platynową, a nie cynkową) sprawcy zabrali rzekomo na złom. Dokonywali tego w nocy. (Złom zbiera się w dzień.) [...] Powodowana jestem pragnieniem — ocalić od zapomnienia.

Owa platynowa trumna o szklanym wieku, charakterystyczna dla topiki baśniowej, jest dla autorki listu zasadniczym argumentem przy identyfikacji zwłok Fredry. *Nb.* dziennikarze znają nośność tego toposu i takich okoliczności zatrącenia cennej relikwii, a więc chętnie to kolportują.

Oto jedna z licznych wzruszających relacji z motywami jakże znanymi i popularnymi w świecie baśni, którymi jak bluszczem obrasta historia grobu Aleksandra Fredry. Ma ona wszakże ważne znaczenie dla jego kultu pośród „maluczkich”.

2

Podczas prac nad posadzką w krypcie Fredrów, z której musiano wynieść wszystkie trumny, pracownicy PKZ z Rzeszowa (pp. Karol Rokicki i Henryk Jan-duła) odkryli 12 VII 1990 pod ceglana podłogą dwa groby niszowe zawierające szczątki drewnianych trumien, luźno leżące kości oraz resztki trumiennej galanterii, którą owi pracownicy mylnie potraktowali jako strzępy mundurowego stroju. Były to rypsowe bordiury i chwost w kolorze ostrej zieleni. Stwierdziłem to z autopsji 19 VII 1990, co udokumentowałem fotograficznie p. Jerzy Salamon, kierownik PKZ z Rzeszowa.

Przy szczegółowym oglądaniu dwóch dziur odsłaniających we fragmentach owe groby niszowe wyjąłem obluzowaną wierzchnią cegłę (30 cm × 15 cm × 7 cm), którą jako istotny dowód kazałem zabezpieczyć w krypcie. Po oczyszczeniu tej cegły ujrzeliśmy wytłoczoną na niej datę: 1873. A więc po tej dacie musiano zasklepić (półokrągło) owe trumny kładąc posadzkę ceglana. Ta posadzka w krypcie jest wyższa o 20 cm od poziomu posadzki z dalszej części podziemi lewej nawy kościoła.

Sensacyjne odkrycie wymagało pilnych badań źródłowych i ustaleń wyjaśniających przynależność rodzinną owych trumien. Oto w ogromnym skrócie wywody dotyczące tej sprawy, *nb.* odczytane przeze mnie pracownikom znajdującym się w krypcie i przez nich akceptowane.

Kościół rudecki był ufundowany przez rodzinę Urbańskich. Teresa Urbańska, wdowa po hr. Butlerze („wdówka tantna”), poślubiła Józefa Benedykta Fredrę (dziadka Aleksandra), który jest pochowany w tymże kościele. Wniosła ona w dom Fredrów klucz rudecki, w którego skład wchodziły m.in. Rudki i Beńkowa Wisznia. Właścicielami Rudek, sprawującymi tym samym patronat nad kościołem rudeckim, stała się rodzina Fredrów około 1753 roku. W roku 1760 urodził im się syn Jacek (ojciec Aleksandra), zmarły 7 II 1828, pochowany w krypcie kościoła rudeckiego. Z tych informacji wynika, iż Józef Benedykt Fredro był pierwszym z rodziny Fredrów, którego pochowano w tym kościele. Nic ponadto nam nie wiadomo o jego nagrobku. Zatem dopiero od daty śmierci Jacka posiadamy pełniejszą dokumentację o grobach Fredrów z krypty kościoła rudeckiego. Z całym prawdopodobieństwem należy więc twierdzić, iż kościół ten, fundacji Urbańskich, był miejscem pochówku jego fundatorów znacznie wcześniej, niż stał się rodzinną kryptą grzebalną Fredrów. Informacja ta skłania nas do wniosku, iż odkryte 12 VII 1990 pod ceglana posadzką krypty Fredrów jej „niższe piętro” z grobami niszowymi należało najpewniej do zmarłych z rodziny Urbańskich.

W kaplicy Fredrów „najstarsza” jest tablica Jacka Fredry i jego małżonki. Ufundowały ją „wdzięczne ich dzieci” dopiero w 1853 roku. Pomnik nagrobny Aleksandra Fredry wykonany przez Perriera ustawiono w rudeckiej kaplicy w maju 1878. Syn Aleksandra, Jan Aleksander, w listopadzie 1877 informuje swą matkę o usytuowaniu i stanie innych „nadgrobków” w tejże kaplicy oraz o projekcie odnowienia przez siebie w 1878 r. całej kaplicy i postawienia w niej zakupionego we Lwowie ołtarza, który również wymaga renowacji²⁸. A więc daty owej krzątany Jana Aleksandra Fredry w związku z uporządkowaniem kaplicy i krypty są zbieżne z datą odcisniętą na wspomnianej cegle pochodzącej ze sklepienia odkrytego grobu niszowego.

Wywody nasze zamknijmy zatem stwierdzeniem, iż w znanych nam relacjach opisujących ową kryptę z autopsji nikt o istnieniu tych grobów niszowych nie wspominał. Fakt ten może oznaczać, że były one przedtem niewidoczne — płytko wpuszczone w ziemię i zasklepione cegłą na poziomie posadzki krypty.

Dnia 8 VIII 1990 w obecności członków Komisji, ks. proboszcza Gerarda Liryka oraz pracowników PKZ zgromadzonych w krypcie przełożono ze starych zmurszałych trumien mumie Aleksandra Fredry oraz zwłoki i luźne szczątki członków jego rodziny do pięciu nowych trumien dębowych z płaskimi pokrywami, „w guście angielskim”. Przed ich zamknięciem ks. Liryk pokropił je wodą święconą. Zaśrubowane trumny (wybornej roboty), o różnej długości, wpuszczono w odpowiednio sarkofagi skonstruowane z jasnych płyt piaskowca. Na sarkofagu komediopisarza zostanie wyryty napis: „Aleksander hr. Fredro”. Sarkofag ów znajduje się w tym samym miejscu, w którym stała jego trumna drewniana. Nato-

²⁸ Zob. Z a k r z e w s k i, *Fredro i fredrusie*, s. 383, 379—380.

miast zwłoki odkryte za zburzonym wejściem prowadzącym do dalszych podziemi zostały oczywiście umieszczone w nowej trumnie w krypcie Fredrów. Odnalezioną cynową tabliczkę trumienną (w kształcie serca) Aleksandra złożyłem mu na piersi.

Całą naszą pracę udokumentował wówczas fotograficznie p. Włodzimierz Hołyński, nauczyciel miejscowego technikum rolniczego. Warto wspomnieć, iż brakujące części do artystycznie wykonanej kraty, tj. bramy zamykającej kaplicę Fredrów, sporządzili pp. Mieczysław Wilk i Jan Świst z jarosławskiej „Metaloplastyki”. Wymieniono także zardzewiałą klapę żelazną prowadzącą do krypty na identyczną nową. (Starą kazalem zachować w podziemiach nawy). Odnalezioną cegłę z dowodową datacją zabezpieczono w krypcie, przy jej okienku.

W drodze powrotnej do kraju byliśmy przyjęci w Przemyślu przez ks. biskupa Ignacego Tokarczuka, sprawującego pieczę nad kościołami okręgu lwowskiego. Zaprojektowaliśmy centralne uroczystości o charakterze kościelno-państwowym związane z powtórным pochówkiem Fredrów na dzień 29 IX 1990. Na ich program złożą się m.in. solenna msza św. ekumeniczna przy ołtarzu głównym, modlitwy żałobne w kaplicy Fredrów, zejście do krypty, wycieczka do pobliskiej Beńkowej Wiszni ze zwiedzeniem parku i pałacu Fredry, w którym mieści się izba poświęcona jego pamięci. Troszczy się o nią serdecznie dyrektor miejscowego technikum, p. Nikołaj Rosdajbida. On także zapewni bezpłatne zakwaterowanie i wyżywienie wszystkim gościom z Polski, którzy przyjadą na te uroczystości. Projektuje się również wystawienie *Zemsty* lub *Ślubów panińskich* Fredry (w sali teatralnej tegoż technikum) przez Polski Teatr Ludowy ze Lwowa.

„Przekrój” z 12 VIII 1990 opublikował artykuł Aliny Budzińskiej pt. *Czy Fredro to Fredro?* Artykuł ten, organicznie inspirowany przez p. Lenę Kaletową (z potwierdzeniem tego w tekście), pełen bałamuctw faktograficznych, zasadniczych potknięć i przeinaczeń, poświadczający brak znajomości podstawowej literatury przedmiotu, lansujący — w nielogicznych wywodach — „wieści gminne”, został napisany w celu podważenia identyfikacji mumii Aleksandra Fredry dokonanej przez Komisję. Nie warto z tym artykułem tutaj polemizować, pozostawiając refutację komisijnemu oświadczeniu. Natomiast warto ów artykuł potraktować jako jeszcze jeden specyficzny i typowy przykład usensacyjnienia archywalnej tematyki, związanej z różnymi apokryficznymi historiami grobów słynnych ludzi, począwszy od Popiela, Wandy i Krakusa, poprzez np. Stanisława Augusta, Norwida, aż do... Witkacego. Bardzo gustujemy w takich historiach, obrastających narodową mitomanią kadłubkowych bajarzy.



Fot. T. Kalarus (5 V 1989)

Kościół w Rudkach. Na pierwszym planie lewa nawa;
jej 2 prostokątne okna należą do kaplicy Fredrów,
pod którą jest krypta z trumnami Fredrów



Fot. T. Kalarus (5 V 1989)

Ołtarz w kaplicy Fredrów



Fot. J. Salamon (9 XI 1988)

Pomnik nagrobny Aleksandra Fredry w kaplicy Fredrów
(z kolorowego w żyłki marmuru) wykonany w r. 1878 przez Perriera.
U dołu wmurowano później epitafium żony, Zofii z Jabłonowskich Fredrowej



Fot. T. Kalarus (5 V 1989)

Żelazna pokrywa na posadzce kaplicy Fredrów, otwierająca wejście
do krypty Fredrów



Fot. T. Kalarus (5 V 1989)

Cynowa tabliczka z trumny Aleksandra Fredry



Fot. T. Kalarus (5 V 1989)

Wnętrze krypty Fredrów. W głębi, po lewej stronie, otwarta trumna z mumią Aleksandra Fredry



Mumia Aleksandra Fredry (I)

Fot. T. Kalarus (5 V 1969)



Mumia Aleksandra Fredry (II)

Fot. T. Kalarus (5 V 1989)